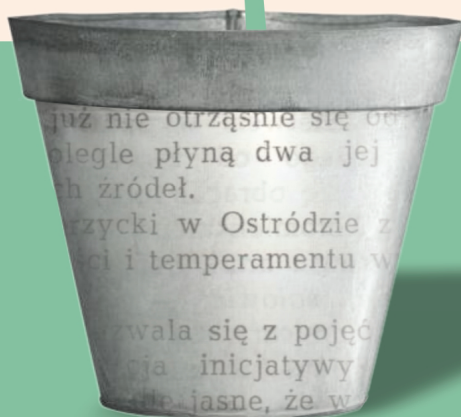
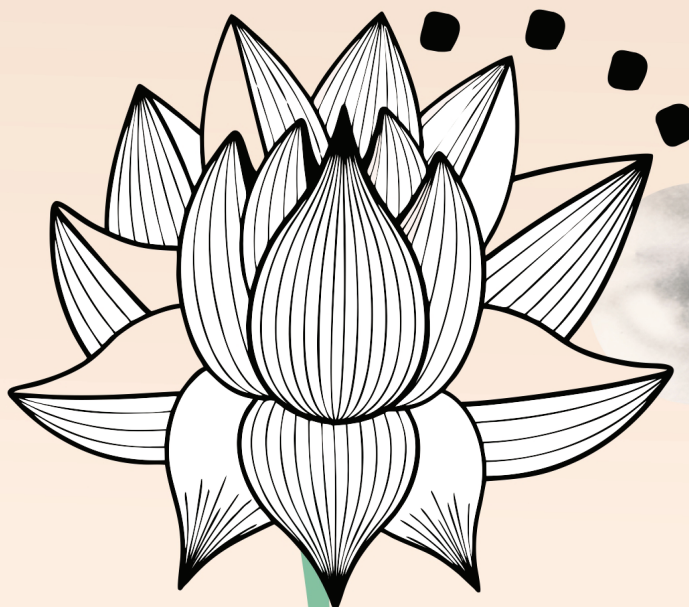


# Bibliotekarz

## Warmińsko-Mazurski



## Szanowni Czytelnicy!

Ten numer „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego” zredagowano na podstawie ciekawych artykułów napisanych przez bibliotekarzy, ale nie tylko, są tu również teksty osób innych profesji, dla których *piękna biblioteka* to bardzo szerokie pojęcie. W wypowiedziach autorów zawarte są elementy, które przekonują nas, że aby stworzyć miejsce o szczególnym znaczeniu dla naszej egzystencji, potrzebne, podziwiane i godne polecenia, należy je w sposób szczególny przygotować – ciekawie zaprojektować, wyposażyć, realizować interesującą ofertę, utrzymywać dobry klimat i odpowiednio promować. Jak taki byt stworzyć? Gdzie takich miejsc szukać? Komu i dlaczego udało się takie miejsce zaaranżować? O fizycznych i mentalnych przestrzeniach oraz procesie ich projektowania przeczytajcie Państwo m.in. w artykule Zbigniewa Żejmo oraz w rozmowie Iwony Bolińskiej-Walendzik z Urszulą Madeja-Kulecką. O możliwościach uatrakcyjniania przestrzeni i o szczególnych sposobach prezentacji piękna różnorodnych zasobów zgromadzonych w bibliotekach oraz o pięknie pracujących w bibliotekach bibliotekarzy donoszą pracownicy z bibliotek publicznych, pedagogicznych i uniwersyteckich Olsztyna, Elbląga, Pieniężna, Działdowa, Mikołajek.

Szanowni Czytelnicy, jako że jest to pierwszy numer pisma w tym roku, tradycyjnie publikujemy laudację Joanny Wilengowskiej na cześć Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej, w której ręce powędrował WAWRZYN – Literacka



Nagroda Warmii i Mazur za tom poezji „Cno”, oraz „Alfabet” Joanny Jax, autorki „Sagi von Becków”, za którą otrzymała nagrodę czytelników w tym konkursie. Po nagrodzone książki zapraszam m.in. do WBP w Olsztynie. Polecam również za Anną Rau do przeczytania piękny wiersz Wojciecha Kassa „Nie żałuj głaskania umierającemu”.

Korci mnie też bardzo zbadanie pewnego stanu, któremu poświęciliśmy ostatnich kilka lat pracy. Intensywnie pracujemy nad tym, by biblioteka postrzegana była jako „trzecie miejsce”, czyli miejsce, gdzie spędzamy wolny czas, gdzie tętni życie lokalnej społeczności, gdzie rodzą się nowe pomysły. Zastanawiam się, jakie padłyby odpowiedzi od mieszkańców miast, miasteczek i wsi, gdyby ich zapytać o pięć najważniejszych dla nich miejsc znajdujących się w ich otoczeniu? Czy na liście najbardziej pożądanых lokalizacji znalazłaby się biblioteka? A może tak już jest w niektórych środowiskach? Może w nich zbliżyliśmy się już do tego wyznaczonego celu?

Zapraszam do lektury i refleksji.

RENATA PIETRULEWICZ

## w numerze

1-2/2017

### W NASZYCH BIBLIOTEKACH

ALEKSANDRA BUŁA

Zioła na dziedzińcu, rozmowy nad rzeką, koncerty w dawnym kościele 4

MATEUSZ PARADOWSKI

Nie tylko na zielono 6

LUBOMIRAWACŁAWSKA

Wystawy jako atrakcyjna forma 8

KRZYSZTOF ROMULEWICZ

BIBLIOTEKA NA 4+ 10

JUSTYNA LYTVYN

Leżysz w szpitalu w Działdowie – skorzystaj z biblioteki 16

KAMIENIE MIŁOWE

Z życia bibliotek 17

### LUdzie z KRĘGU KSIĄŻKI

URSZULA MADEJA-KULECKA

Projekty bibliotek – 30 lat doświadczeń 18

FRANCISZKA ORZESZKOWSKA

Piękno starego gmachu 24

JOANNA JAX

Abecadło 26

JOANNA WILENGOWSKA

Laudacja na cześć Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej, Laureatki WAWRZYN – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur za tom poezji „Cno” 28

### WARTO WIEDZIEĆ

DOROTA CHABKO

Porozmawiajmy o okładkach 30

MARIAJOŃCZYK-ZEGLER

Książka ładnie ubrana 32

ŁUKASZ P. FAFIŃSKI

Okładka – od deski do deski 34

ZBIGNIEW URBALEWICZ

Littera scripta manet 38

WALDEMARTYCHEK

Rezydenci mazurskiego trójkąta 43

ZBIGNIEW ŻEJMO

Jaka powinna być przestrzeń biblioteczna? 45

### RECENZJE I OMÓWIENIA

ANNA RAU

Ostatni zmysł 48

LARYSA LEVYTSKA

Atlasy ras koni 50

PAULINA WAKAR

Krótką historią „Panoramy Północy” 52

### FELIETON

MONIKA KOWALEWSKA

Jesteśmy piękni 56

KATARZYNA BIKOWSKA

Bibliotekarz – atrakcyjny styl bycia 58

### PASZPORT BIBLIOTEKI

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Mikołajkach 61

# Zioła na dziedzińcu

## Rozmowy nad rzeką

### Koncerty w dawnym kościele

Aleksandra Buła

Biblioteka Elbląska im. Cypriana Norwida

Nie ulega wątpliwości, że lokalizacja i otoczenie biblioteki, a także to, czy sama biblioteka jest miejscem atrakcyjnym, ma jeśli nie zasadnicze, to przynajmniej istotne znaczenie. Atrakcyjność biblioteki, poza książkami, które oczywiście są tam najważniejsze – wynikać może z różnych czynników – malowniczego położenia, zabytkowego charakteru, nowoczesnego designu czy czegoś zupełnie innego. Wszak najbardziej intrygujące biblioteki świata bardzo różnią się od siebie i ich wyjątkowość polega właśnie na tym czymś, co sprawia, że są „naj”.

Główna siedziba Biblioteki Elbląskiej – bo o niej będzie tu mowa – zlokalizowana jest na Starym Mieście w Elblągu przy ul. św. Ducha 3-7 i Zamkowej 1 (w dawnym zespole Szpitala Świętego Ducha, jednym z najstarszych i najcenniejszych obiektów zachowanych w Elblągu, którego historia sięga XIII wieku), w bliskim sąsiedztwie innych instytucji kultury (Muzeum Archeologiczno-Historyczne, Centrum Sztuki Galerii EL, Elbląska Orkiestra Kameralna), a także rzeki Elbląg. W południowej części bibliotecznego kompleksu znajduje się przestronny dziedziniec z fragmentami średniowiecznego muru. Brzmi nieźle, prawda?

Faktycznie jest tak, że ci, którzy naszą bibliotekę odwiedzają po raz pierwszy (przyjezdni, uczestnicy odbywających się w bibliotece konferencji, koncertów, spotkań i innych wydarzeń), zwykle są pod ogromnym wrażeniem miejsca, w którym się znaleźli. Dawna kaplica św. Ducha – dziś Sala „U św. Ducha”, zaadaptowana na potrzeby działalności biblioteki, wyposażona w nowoczesny sprzęt nagłośniający i oświetleniowy, to dziś miejsce pełniące różnorodne funkcje. Koncert VOO VOO, spotkanie z Aleksandrem Dobą czy z Jackiem Hugo-Baderem, turniej gry Magic The Gathering, kiermasz książek czy forum kulturoznawcze – to tylko niewielki wycinek tego, co tu organizujemy. My, pracownicy biblioteki, chyba już przyzwyczailiśmy się do tego, że pracujemy w miejscu, w którym na co dzień oddychamy przeszłością. Nie dziwią nas więc turyści zaglądający do biblioteki (zaciekawieni tym, co znajduje się w jej zabytkowych wnętrzach) – w sezonie to niemal codzienność.

Z racji lokalizacji biblioteka włącza się w różne miejskie imprezy organizowane na Starym Mieście (np. Elbląskie Dni Chleba, przygotowując u siebie atrakcje towarzyszące temu wydarzeniu). Od wielu lat biblioteka wychodzi również ze swoimi działaniami w przestrzeń

elbląskiego Starego Miasta, m.in. podczas Festiwalu Letnie Ogrody POLITYKI – organizując plenerowe spektakle teatralne, warsztaty i spotkania dyskusyjne. Na Starym Mieście odbyły się inspirowane literaturą i sztuką spektakle Teatru Gdynia Główna, Teatru Formy czy Teatru Snów. Także dyskusje z udziałem redaktorów Tygodnika POLITYKA i zaproszonych gości w ostatnich dwóch latach organizowaliśmy w malowniczej scenerii rzeki Elbląg (na Wyspie Spichrzów, w pobliżu Pubu „Specjal”). W tym roku znowu wracamy na nasz dziedziniec, gdzie panele dyskusyjne odbywały się podczas poprzednich edycji festiwalu, co nas cieszy bardzo, bo zatęskniliśmy za rozmowami toczonymi w tym urokliwym miejscu.

Nie każda biblioteka dysponuje „zapleczem” w postaci przestronnego dziedzińca – my mamy takie miejsce i bardzo często wykorzystujemy je do różnych działań. Tak było też przez całe minione lato – w każdy czwartek odbywały się tu spotkania pod hasłem „Zielone lato w bibliotece” zainspirowane unikalną kolekcją zielników znajdującą się w zbiorach zabytkowych Biblioteki Elbląskiej. Cykl skierowany był do seniorów (bardzo zależało nam na zintegrowaniu tej grupy wokół biblioteki), ale ze spotkania na spotkanie przyciągał także inne zainteresowane osoby. Zorganizowaliśmy w sumie 15 spotkań, których tematyka skupiona była wokół ziół: o właściwościach ziół i ich wpływie na zdrowie człowieka, miodach, ziołach w medycynie, zielonych koktajlach zdrowotnych, roślinności Żuław, aromaterapii, roślinach w średniowieczu, ojcu Klimuszce, uprawie oraz zastosowaniu ziół w kuchni i kosmetyce itd. Każde spotkanie połączone było z warsztatami – wspólnie przygotowywano koktajle, robiono ziołowe pesto i ziołowe oliwy smakowe, przygotowywano ziołowe maści itd. Przez całe lato pachniało ziołami (posadzonymi również w zaaranżowanym ziołowym ogródku), brzęczały blendery, a nasz biblioteczny dziedziniec za sprawą mebli z palet (zbudowanych przez naszych sympatycznych konserwatorów Grzesia i Darka) stał się jeszcze bardziej klimatyczny.

Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości uda się nam stworzyć na dziedzińcu infrastrukturę do letniej czytelnicy i letniego kina. Działania związane z zagospodarowaniem dziedzińca i dalszą modernizacją biblioteki (rozpoczętą w roku 2006), to część większego „planu”, w ramach którego chcemy w gotyckich podziemiach biblioteki otworzyć stałe interaktywne wystawy dotyczące m.in. dzieł zabytkowego obiektu Biblioteki Elbląskiej i naszych zabytkowych zbiorów (które od ubiegłego roku wchodzi w skład narodowego zasobu bibliotecznego). Będzie to dodatkową atrakcją dla turystów odwiedzających nasze miasto (i tak zaglądających do biblioteki), a dla nas możliwość promowania zabytkowych zbiorów (wśród których są prawdziwe cuda piśmiennictwa) na co dzień zamkniętych w bibliotecznych magazynach. Wszystko zależy od powodzenia składanych przez nas projektów. Trzymajcie kciuki!



# Nie tylko na zielono

Mateusz Paradowski

Warmińsko-Mazurska Biblioteka Pedagogiczna  
im. K. Wojtyły w Elblągu

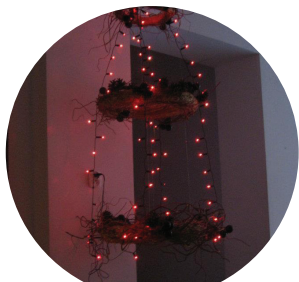
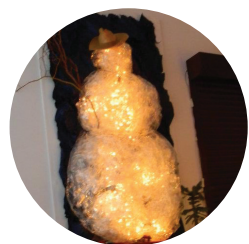
*... mając wolność, kwiaty, książki i księżyc,  
któż nie byłby w pełni szczęśliwy*  
Oscar Wilde

Ukwiecić, umaić, ustroić, upiększyć, czyli stworzyć przyjazną przestrzeń biblioteczną. Jak to zrobić? Znaleźć sprzymierzeńca (lub sprzymierzeńców) i puścić wodze fantazji. Uwolnić pokłady kreatywności i zabrać się do działania. Nie bać się!

To najprostszy przepis na uatrakcyjnienie przestrzeni bibliotek z wykorzystaniem różnych materiałów. Rozpoczynając od kwiatów, poprzez gałęzie, lampiony, sznurki, linki, a kończąc na ceglach.

Okresem, który najbardziej sprzyja dekorowaniu, jest Boże Narodzenie. Wówczas zamiast tradycyjnego świerku, łańcuchów, bombek i lampek możemy zaprezentować nieoczywiste podejście do choinki. Trzy słomiane koła, mocny sznurek, pieńek, lampki choinkowe oraz trochę drobnych gałązek plus trzy pary rąk oraz około dwóch godzin i w holu biblioteki powstaje „choinka”.

Jeśli brakuje nam śniegu, niezastąpiony będzie celofan i duża ilość kleju. Przydadzą się również narty, na których nasz świąteczny Bałwan będzie prezentował się dostojnie, a jednocześnie zachęcał do uprawiania sportów zimowych. Nie zapominamy o lampkach choinkowych, które rozświetlą nasze dzieło.



Jeśli zwiążaliśmy się emocjonalnie z Bałwanem i trudno jest nam się z nim rozstać na wiosnę, wówczas niewielka zmiana aranżacji pozwoli nam na wystanie naszego przyjaciela na... wakacje.

Kończące się lato było inspiracją do kolejnego działania. Z rdestu japońskiego i patyczków szaszłykowych powstała forma luźno nawiązująca kształtem do indiańskich tipi. Różowe gerbery ożywiły bardzo zielono-brązowy rdest. W wersji bardziej kontrastowej gerbery ustąpiły miejsca czerwonemu anturium, którego dodatkowym atutem jest długa żywotność. Kwiaty zostały umieszczone w przezroczystych fiolkach.

Choć „Mimozami jesień się zaczyna...”<sup>1</sup>, jak śpiewał Czesław Niemen, to biblioteka wita swoich czytelników dostojnym i postawnym drzewem. Kilka arkuszy szarego papieru, ciepły klej oraz kilkanaście metrów zielonej organzy pozwala na „zasadzenie” bibliotecznego drzewa. Wczesną jesienią pojawiają się na nim piękne okazy lśniących jabłek, a pierwsze dni zimy zwiastuje szron (ze śniegu w spreju) pokrywający jeszcze zieloną koronę.

Planując kolejne aranżacje, warto zastanowić się nad kolorystyką. Należy zadać sobie pytanie: czy walentynki koniecznie muszą być reprezentowane przez czerwień i jej różne odcienie? Odpowiedź brzmi: nie!

Wybermy taki materiał i kolorystykę, które w pierwszej chwili nikomu nie kojarzą się ze świętem zakochanych. Spróbujmy zestawzić cegły, drewno, jemiotę, czarne róże oraz wierzbę mandżurską, a na koniec, tak od niechcienia, posypmy wszystko czerwonymi piórami. Efekt zaskoczenia gwarantowany. Choć czerwień mało, to dekoracja podobała się zarówno czytelnikom, jak i pracownikom biblioteki.

Nie powinniśmy zapominać o przestrzeni wokół bibliotek, która może stać się jej wizytów-

<sup>1</sup> St. J. Tuwim, muz. M. Sart, wyk. Czesław Niemen & Akwarele (1967).

ką, znakiem rozpoznawczym. Jak się nią zająć? Pierwsze kroki kierujemy do zaprzyjaźnionych zapalonych działkowców i ogrodników, którzy подарują nam wyhodowane przez siebie rośliny. Krok drugi to zakup lub samodzielne wykonanie drewnianych donic. Krok trzeci – aranżowanie i sadzenie. Następnie wyznaczamy dyżury w podlewaniu i przez kilka miesięcy cieszymy się pięknymi kwiatami.

Wszystkie prezentowane aranżacje zostały wykonane w Bibliotece Pedagogicznej w Elblągu przez jej pracowników w wyniku zderzenia się pomysłów, gustów i kreatywności oraz na kanwie inspiracji zaczerpniętych z pism florystycznych.

Zamiast zakończenia

Kochać – nie warto, lubić – nie warto. Jedno, co warto<sup>2</sup> – to dekorować bibliotekę warto!

<sup>2</sup> St. oryg. Marian Hemar.



# WYSTAWY JAKO atrakcyjna forma

Lubomira Waćławska

Miejska Biblioteka w Pieniężnie

Działalność wystawiennicza w naszej bibliotece proponowana jest od samego początku jej istnienia. Nie stanowi ona novum w obowiązkach bibliotekarza. Składają się na nią czynności wchodzące w krąg szeroko rozumianej działalności informacyjnej realizowanej od lat przez biblioteki. Wystawa pochodzi od łacińskiego słowa „expositio” oznaczającego „pokazywanie” lub „wystawianie na pokaz” zbioru przedmiotów. Jest to najstarsza, ale nadal bardzo skuteczna i ciekawa forma promocji biblioteki.

Swoją pracę w bibliotece rozpoczynałam w latach osiemdziesiątych i jak w większości małych placówek publicznych ekspozycje, wystawy prezentowały ich księgozbiór – dotyczyły głównie wydarzeń związanych z pisarzami, rocznicami historycznymi czy prezentowały prace powstałe przy okazji różnorodnych konkursów. Brak powierzchni wystawienniczej ograniczał prezentację ekspozycji na wolnych przestrzeniach biblioteki (najczęściej była to jedna ściana w czytelni czy regały z księgozbiorem zasłoniętym kotarami) lub w gablotach. Aby zwiększyć popularność biblioteki i promować czytelnictwo zaczęto poszukiwać nowych i bardziej skutecznych form.

Poszerzenie oferty o pozornie niezwiązane z nią przedsięwzięcie typu wystawa czy plener miało na celu tak naprawdę jedno – promocję czytelnictwa. W 2004 r. stworzono samodzielne pomieszczenie zwane minigalerią z myślą o organizowaniu ekspozycji dzieł lokalnej społeczności. Rozpoczęto organizację wystaw z cyklu „Dzieła rąk naszych” i w ten sposób stworzono miejsce, w którym osoby twórcze,

zdolne mogły pochwalić się swoim dorobkiem – obrazami, rzeźbami, fotografiami, haftami, ceramiką, robótkami ręcznymi, gromadzonymi unikatowymi przedmiotami.

Na przełomie kilku lat zorganizowano wystawy połączone z wernisażami prawie wszystkim lokalnym twórcom: ekspozycję prac regionalnego rzeźbiarza Stanisława Chorążyczewskiego, dodatkowo uroczyste 40-lecie jego twórczości, wystawy malarskie artystów lokalnych, ale również pochodzących zarówno z innych części Polski, jak i z zagranicy. Indywidualne – Andreja Turicina, Andrzeja Zielińskiego, Oksany Budnej, Ireny Wyrzykowskiej, Wioletty Jaskólskiej, Anny Gałan, Anny Panek, Haliny Bardońskiej, Pawła Chorostiana. Organizowano również wystawy zbiorowe malarstwa Towarzystwa Przyjaciół Sztuki z Braniewa, prezentowano też fotografie o Warmii Domu Warmińskiego z Lidzbarka Warmińskiego.

W związku z faktem, że nasza biblioteka od 1995 r. organizuje plenery malarskie zwane również Warsztatami Artystycznymi „Talent i Pasja”, każde ich zakończenie zwieńczone było wernisażem i wystawą powstałych prac. Bardzo często odbywało się to w plenerze, głównie przy Ratuszu Miejskim. Zależało nam bowiem, aby efekty prac powstałych w ramach przedsięwzięcia zaprezentować jak najszerszej publiczności. Od dwóch lat, od kiedy posiadamy galerię „Na Dworcu”, wernisaże odbywają się właśnie w tej lokalizacji.

Bardzo cenna jest więc dla nas możliwość wypożyczenia gotowych wystaw z WBP w Olsztynie. Są przygotowane profesjonalnie, najczęściej w formie plansz. Nasza placówka bardzo

często wykorzystuje je przy okazji np. rocznic. Są wówczas eksponowane na klatce schodowej i w minigalerii.

Wystawa to jedna z form naszej pracy stanowiąca element public relations, ponieważ kreuje wizerunek placówki. Jest produktem, towarem tak jak film, spektakl teatralny, zbiory w muzeum czy artykuły na sklepowej półce. Jej wyjątkowość polega na tym, że w atrakcyjny sposób przybliża odbiorcom pewien temat, osobę, daje również szansę bycia wśród ludzi, nawiązania kontaktów. Dostarcza nie tylko emocji, wiedzy, doznań estetycznych, lecz także przybliża użytkownikom bibliotekę.

Nie powinna bowiem być ona postrzegana tylko jako placówka, w której można wypożyczyć książki, ale też jako instytucja kulturotwórcza dbająca o swój korzystny wizerunek na zewnątrz. Odpowiednio wykreowany obraz placówki powoduje, że zwiększa się zainteresowanie nią zarówno ze strony społeczności lokalnej, jak i władz samorządowych.

Wystawa jest więc formą reklamy wizualnej oddziałującej na zmysł wzroku, a w obecnych czasach ludzie myślą właśnie obrazami, stajemy się w coraz większym stopniu społeczeństwem obrazkowym. Jako biblioteka nie posiadamy tak dużych środków na promocję jak np. zamożne firmy, więc wykorzystujemy wystawy jako sposób na wizualne promowanie placówki, docieramy do wielu odbiorców, którzy, mimo że są tylko uczestnikami wernisażu, wystawy, mówią pozytywnie o bibliotece jako miejscu. Jednak aby działało się to na szeroką skalę, trafiło do największej liczby osób, potrzeba odpowiedniej, przemyślanej strategii promocyjnej. Foldery, plakaty, ulotki, ciekawa tematyka wystaw, aranżacja i jej przygotowanie wymagają od nas sporo pracy. Ale warto!

W latach 2015-2016 dzięki zorganizowaniu 36 wystaw i ekspozycji placówkę odwiedziły w sumie 9543 osoby. Wystawy, imprezy, spotkania z ciekawymi ludźmi, warsztaty, przedstawienia – wszystkie te aktywności kreują wizerunek biblioteki jako miejsca, w którym tętni życie.

Większe wystawy poprzedzone wernisażem, które zorganizowano w ciągu ostatnich trzech lat:

## Historyczne:

„Pieniężno na starej fotografii”

„Rok Kopernikowski”

„XX lat współpracy Pieniężno – Lichtenau”

„Z kart najnowszej historii – rocznicę stanu wojennego”

„My i nasi poprzednicy”

## Fotograficzne :

„Oko widziało” – Paweł Chorostian

„Gmina Pieniężno na tle zmieniających się pór roku”

„Zatrzymać chwilę” – Adrian Sankiewicz

„Wystawa prac z Warsztatów Fotograficznych”

## Literackie:

„Piszę dlatego, że żyję. 10 lat Wawrzynu – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur”.

„Mój czas – moje miejsce literatura polska”

„WBP w Olsztynie bliska mieszkańcom województwa”

„Baśniowe tropy Europy”

## Spoleczne:

„Dojrzałość w sieci – Dobre Praktyki na rzecz edukacji cyfrowej generacji 50+”

„Życie w trzeźwości daje mega możliwości”

„Feliks Nowowiejski”

## Artystyczne:

Wystawy prac Warsztatów Artystycznych „Talent i Pasja”

„Grafika” – Oksana Budnej

„Warmia wodą malowana” – wystawa prac z pleneru organizowanego przez Starostwo Powiatowe w Braniewie

„Warmińskie pejzaże” – Andrzej Zieliński

# Biblioteka na



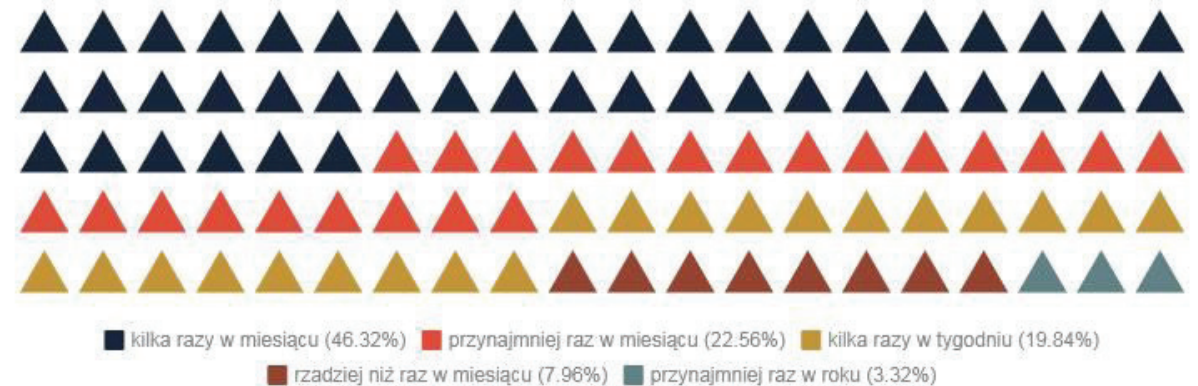
Krzysztof Romulewicz

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie



**Żadna nowoczesna instytucja usługowa nie może dzisiaj obejść się bez wiarygodnego rozpoznania swojego klienta – bez poznania jego opinii, preferencji czy potrzeb. W tym celu z reguły stosuje ona różnego rodzaju badania sondażowe i pomiary. Dotyczy to również bibliotek i bibliotekarzy, dla których oczekiwania czytelników są kluczowe, a ich analiza przekłada się na rozwiązania praktyczne. Szczególną rolę odgrywa tu sprawdzenie, co przynosi użytkownikom satysfakcję. To z kolei pozwala ocenić, czy np. prowadzone przez bibliotekarzy zabiegi są skuteczne z perspektywy indywidualnych wymagań odbiorców.**

## Jak często użytkownicy odwiedzają bibliotekę?



Aby można było zbadać satysfakcję, należy ją jednak najpierw zdefiniować. Pojęciem tym najczęściej określa się zespół pozytywnych odczuć i nastawień wobec produktu, usługi lub relacji, które odpowiadają na nasze pragnienia lub oczekiwania. Często zamiennie ze słowem „satysfakcja” używa się terminu „zadowolenie”. Większość badaczy traktuje je jako synonimy, choć zadowolenie to raczej odczucie chwilowe, gdy tymczasem satysfakcja powstaje po długotrwałym okresie zadowolenia.

Na tak rozumiane zadowolenie użytkownika z oferty biblioteki ma wpływ wiele czynników – od indywidualnych, przez środowiskowe, na kulturowych kończąc. Pierwsze z nich to np. specyficzne potrzeby człowieka, jego osobowość, wiedza czy wiek. Wśród środowiskowych warto wymienić dostępność placówki, jej ofertę, efekty działań promocyjnych czy też relacje z bibliotekarzami. Duże znaczenie może mieć też tradycja czytelnictwa, sposób postrzegania bibliotek i ich funkcji w społeczności lokalnej.

Z tematem satysfakcji zmierzyła się też Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie. W marcu 2017 r. zorganizowane zostało wśród olsztynian badanie ankietowe, które miało dać odpowiedź na nurtujące pytanie: czy biblioteka jest atrakcyjna dla czytelników? Co więcej oczekiwano, że wypowiedzi osób ankietowanych pozwolą dowiedzieć się, jak czytelnicy oceniają swoją bibliotekę, różne obszary jej

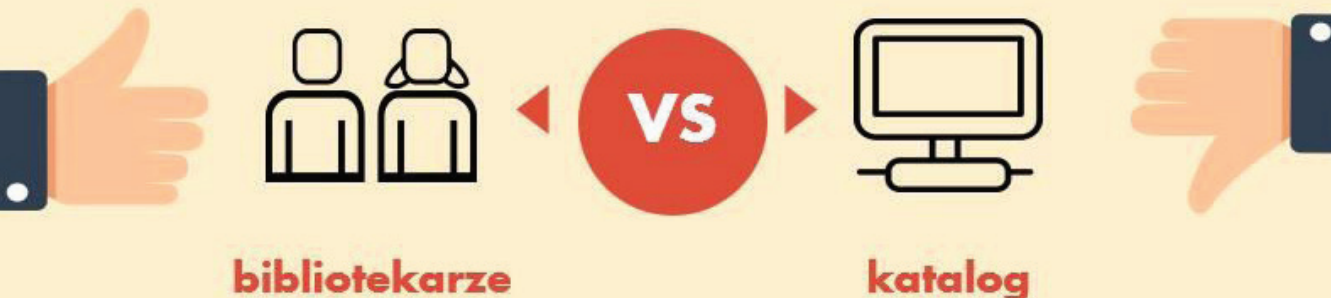
działalności i ofertę, generalnie – czy są z niej zadowoleni. Częściowo odpowiedzi na te pytania udało się uzyskać, stosując dwa kwestionariusze badań: pierwszy dla osób, które korzystają z oferty biblioteki, drugi dla tych, którzy dotychczas nie zostali jej użytkownikami.

Ankieta powstała w ramach programu „Masz Głos, Masz Wybór” i była efektem współdziałania Fundacji Stefana Batorego w Warszawie oraz Działu Analiz i Współpracy z Regionem WPB w Olsztynie. Aby przyniosła ona jak najbardziej interesujące i miarodajne odpowiedzi osób w różnym wieku i o różnych upodobaniach, autorzy badania zdecydowali się na dwie formy zbierania danych.

Po pierwsze, organizatorzy umieścili kwestionariusz ankietowy w wersji elektronicznej na stronie internetowej biblioteki, jednocześnie w mediach społecznościowych zachęcając do dzielenia się opiniami podczas akcji „Twój głos w sprawie biblioteki!”. Równocześnie na terenie placówki odbywało się tradycyjne badanie z użyciem formularzy drukowanych. Niniejszy artykuł jest pierwszym, z założenia popularizatorskim, opracowaniem zebranych odpowiedzi – ponieważ dotyczy badania satysfakcji czytelników, uwzględnia wyłącznie wypowiedzi osób korzystających z oferty biblioteki. Dzięki nim można podjąć się pewnej charakterystyki upodobań użytkownika WBP w Olsztynie oraz tego, jak korzysta ze swojej biblioteki, czego od niej oczekuje oraz czy jest z niej zadowolony.

# Czy biblioteka jest atrakcyjna?

do szczęścia czytelnikom  
brakuje: kawy w czytelnicy,  
parkingu, książek ułożonych  
dziedzinami



# 85%

wybiera kontakt  
bezpośredni z biblioteką

## statystyczny uczestnik badania

młoda, pracująca kobieta,  
korzystająca z biblioteki  
kilką razy w miesiącu,  
zainteresowana głównie  
literaturą piękną



Na podstawie danych statystycznych zebranych w tzw. metryczce można naszkicować portret przeciętnego uczestnika badania. Okazała się nim młoda, pracująca kobieta odwiedzająca bibliotekę przynajmniej kilka razy w miesiącu, zainteresowana głównie literaturą piękną. Informacje o płci i wieku czytelników miały za zadanie jedynie dopełniać wyniki zasadnicze dotyczące satysfakcji. Niemniej warto przytoczyć kilka ciekawych liczb, aby dać wyobrażenie skali przeprowadzonego badania: w grupie 152 osób, które zechciały uczestniczyć w ankiecie, było niemal dwukrotnie więcej kobiet (96 na 56 mężczyzn). Prawie połowa badanych, bo 47,4%, wskazując swój wiek, zaznaczała przedział 25-44 lata. Czytelników w wieku dojrzałym, czyli 45-60 lat, było 20,4%, seniorów po 60. roku życia – 17,1%, natomiast dwudziestoparolatków – 11,8%. Tylko w pojedynczych przypadkach ankietę wypełniała młodzież (13-15 lat – 2 osoby i 16-19 lat – 3 osoby). Biorąc pod uwagę typ aktywności społecznej, większość, bo ponad połowę (67,1%), stanowiły osoby pracujące (na 2% niepracujących). Zdecydowanie mniej liczna okazała się grupa emerytów lub rencistów (17,1%) i osób uczących się (15,1%).

Przed wszystkim badania pokazały, że użytkownicy naszej biblioteki to osoby aktywnie korzystające z jej oferty. Oto jak odpowiadali ankietowani:

Korzystam...  
kilką razy w tygodniu – 19,7%  
kilką razy w miesiącu – 46%  
przynajmniej raz w miesiącu – 22,4%  
rzadziej niż raz w miesiącu – 7,9%  
przynajmniej raz w roku – 3,3%

Jeśli weźmie się pod uwagę niepomysłne wyniki badania czytelnictwa w Polsce, gdzie pojawiają się smutne informacje o tym, że znaczny procent rodaków nie odwiedza biblioteki i nie przeczytał ani jednej książki w ciągu roku, nieco pocieszający jest fakt, że wśród ankietowanych użytkowników WBP w Olsztynie takich osób nie było. W całej grupie nikt nie zaznaczył odpowiedzi „rzadziej niż raz w roku”.

A jak użytkownicy lubią korzystać z biblioteki? Okazuje się, że zdecydowanie wolą kontakt bezpośredni (85,5%), co naturalnie cieszy bibliotekarzy, jednocześnie zwraca uwagę na konieczność skoncentrowania oferty „na miejscu”. Ta forma kontaktu powiązana jest z preferowanym celem odwiedzania placówki. W większości przypadków czytelnicy przychodzą wypożyczyć zbiory do domu (83,5%), skorzystać z nich na miejscu (40,8%), wziąć udział w organizowanych wydarzeniach kulturalnych (30,3%) lub pouczyć się albo popracować w spokoju (16,4%). Wielu z badanych po prostu lubi w bibliotece spędzać wolny czas (15,8%).

Ponad 1/4 użytkowników właśnie tutaj poszukuje potrzebnych danych z różnych dziedzin życia i wiedzy (28,3%). Dokładnie tyle samo osób korzysta na miejscu z informacji zamieszczonych w witrynie internetowej, a tylko nieco mniej z szeroko rozumianych zasobów elektronicznych, czyli katalogów, baz danych, czasopism elektronicznych, książek elektronicznych (26,3%). Dużym zainteresowaniem cieszą się także komputery z dostępem do Internetu oraz różnego rodzaju urządzenia kopiujące (21%).

W ofercie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie znajdują się także szkolenia, z których jednak korzystało jak dotychczas zaledwie 1,3% badanych. Zapewne wynika to z faktu, iż oferta szkoleniowa ma wyraźny charakter edukacyjny i kierowana jest głównie do grup zorganizowanych (w tym uczniów), a wśród uczestników badania nie było zbyt wiele takich osób.

Ankietowani mieli możliwość nie tylko wypowiedzieć się na temat sposobu korzystania z biblioteki, lecz także mogli przede wszystkim z całą surowością ocenić różne aspekty jej działania. Przyjrzyjmy się zatem, jaką opinię wystawili swojej placówce. Udzielając odpowiedzi w skali „szkolnej” od 1 do 5 (od bardzo źle do bardzo dobrze), przyznali oni bibliotece mocną czwórkę. W poszczególnych kategoriach oceny wahały się od 4,6 do 3,6, co dało średnią arytmetyczną 4,28 punktu. Z tej per-

spektywy całościowa ocena działalności biblioteki i jej oferty jest więcej niż dobra.

Niemal wszyscy badani (ok. 96%) chętnie oceniali warunki lokalowe, wyposażenie placówki i pracę bibliotekarzy, przy czym to właśnie z pracowników biblioteki byli najbardziej zadowoleni. Podkreślali oni kulturalną obsługę, wysokie kompetencje pracowników, ich dyspozycyjność i szybki czas realizacji zamówień. W dalszej kolejności jako dobre lub więcej niż dobre ocenione zostały godziny otwarcia biblioteki (4,5 pkt), wyposażenie (4,42 pkt) i warunki lokalowe (4,38 pkt), dopuszczalny okres wypożyczenia (4,37 pkt), możliwość korzystania z komputerów i Internetu (4,31 pkt), zbiory, a zwłaszcza literatura piękna (4,29 pkt), wydarzenia organizowane przez bibliotekę (4,2 pkt), usługi informacyjne (4,16 pkt), zbiory audiowizualne (4,13 pkt), czasopisma (4,15 pkt), literatura popularnonaukowa (4,09 pkt), dopuszczalna liczba egzemplarzy (4,03 pkt), możliwość korzystania z urządzeń kopiujących (4,02 pkt) i zasoby elektroniczne (4 pkt). Najniższe wartości skojarzone były z ofertą edukacyjną biblioteki (3,89 pkt) oraz jej witryną internetową (3,67 pkt). Co ważne, na temat oferty edukacyjnej wypowiedziało się najmniej z badanych (65,8%).

W tym miejscu zatrzymajmy się na dłużej przy słabiej ocenianej stronie internetowej biblioteki. Odpowiedzi na pytania dodatkowe pozwoliły jednoznacznie uściślić, który z jej elementów wymaga naprawy. Zdaniem czytelników problem głównie tkwi w niewłaściwie działającym katalogu/systemie wyszukiwawczym (52,9% uzyskanych na to pytanie odpowiedzi). Według relacji system ten „zawiesza się”, „wolno działa”, „źle wyszukuje”, czasem też sprawia „trudności z zamawianiem”, „utrudnia dostęp”.

Pogłębiona analiza wyników wykazała, że słabą ocenę witrynie internetowej wystawiły osoby w różnym wieku, od uczących się, przez pracujące, po emerytów, bez względu na częstotliwość korzystania z oferty biblioteki. Co więcej znalazły się tu zarówno osoby, które wcześniej już korzystały z informacji za-

wartych na stronie (zdążyły się przyzwyczaić, a zmiany okazały się rozczarowujące), jak i te, które dotychczas za często tego nie robiły. Mowa tu o korzystaniu z zasobów elektronicznych, w tym katalogów i baz danych. Skąd zatem gorsza ocena funkcjonalności strony internetowej wśród osób, które rzadko z niej korzystają lub wcale?

Po uważnym prześledzeniu odpowiedzi na pytanie o źródła, z których badani czerpią informacje o bibliotece, nasuwa się możliwość wyjaśnienia. W tym pytaniu na pierwszym miejscu pojawił się Internet (67,1%), a następnie strona WWW biblioteki (34,9%) oraz znajomi (22,4%). Niewykluczone więc, że mamy do czynienia z upowszechnieniem się obiegowej negatywnej opinii. Czytelnicy po prostu korzystają z narzędzi wyszukiwawczych, jak w wielu innych miejscach w sieci i zwyczajnie raz na jakiś czas napotykają problemy. Dodatkowo niepoehlebne komentarze mogą usłyszeć od znajomych, a ukształtowane w ten sposób opinie zataczają coraz szersze kręgi. Z badań marketingowych wynika, że w otoczeniu społecznym jeden klient jest źródłem informacji o pozytywnych doświadczeniach związanych z sytuacją zakupu dla trzech innych, nieusatsfakcjonowany klient informuje zaś o swoim niezadowoleniu dziewięciu kolejnych. Nawet jeśli obniży się te wartości ze względu na fakt, że dla większości osób korzystanie z biblioteki nie jest aż tak stymulujące jak robienie zakupów, to i tak warto w szczególny sposób zadbać o to, aby dotychczasowi użytkownicy stali się rzecznikami instytucji o nastawieniu pozytywnym, a nie utrwalili opinie negatywne (nawet jeśli dotyczy to tylko użyteczności katalogu czy zawartości strony internetowej).

W trakcie analizy dało się zauważyć jeszcze jedno zjawisko, tym razem związane z metodą przeprowadzania badania, mające bezpośredni wpływ na jego wyniki. Mianowicie pojawiły się pewne różnice w średniej ocen i poziomie zadowolenia wśród osób wypełniających ankiety papierowe (4,61 pkt) i elektroniczne (4,32 pkt). Przypuszczalnie można to przypisać efektowi osobistego kontaktu, który w różny sposób oddziałuje na wartość ocen. Przed-

wszystkim w takiej sytuacji opiniuje się np. pracę ludzi, będąc w ich otoczeniu, a nie przed monitorem komputera. Wpływ na odpowiedzi mógł mieć także nastrój użytkownika w chwili badania prowadzonego w bibliotece. Zważyć mogły chociażby zdobycie poszukiwanej, ciekawej książki, skorzystanie z interesującej oferty albo obejrzenie aktualnej wystawy, a nawet samo zaangażowanie w wypełnienie kwestionariusza. Możliwość swobodnego porozmawiania, podzielenia się opiniami, zarówno tymi pozytywnymi, jak i konstruktywną krytyką, często rodzi w badanych poczucie dowartościowania i nie należy go przypisywać wyłącznie osobom starszym poszukującym uwagi.

Przychylny stosunek do biblioteki jako miejsca, życzliwe, a nawet ciepłe relacje z osobami tam pracującymi na równi z zadowoleniem z oferty danej instytucji budują poczucie satysfakcji. Inne badania dowodzą, że osoby wykazujące wysoki poziom tej cechy chętniej i na dłużej wiążą się z daną instytucją. Z czasem relacja ta może przekształcić się w zjawisko przywiązania lub lojalności. Interesujące jest, że przebadani użytkownicy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie, pomimo uwag, wysoko oceniali inne obszary jej działalności i swoimi odpowiedziami otwartymi wykazywali chęć współorganizowania i usprawniania „ich” biblioteki.

Na pytanie o braki w samej ofercie największa grupa osób (18) uzupełniłaby zbiory, biorąc pod uwagę indywidualne zainteresowania i pasje, inna (8 osób) życzyłaby sobie więcej nowości, kolejna (9 osób) jako priorytet widzi kwestię poprawy funkcjonalności katalogu. Po 3 wskazania dotyczyły ewentualnej przydatności ułożenia zbiorów dziedzinami, nie zaś numerami, wcześniejszego otwierania biblioteki, wydłużenia godzin pracy, w tym w soboty. Zdaniem 8 osób dostęp do biblioteki i korzystanie z niej usprawniłoby rozwiązanie problemów z parkowaniem w obrębie Starego Miasta.

Podsumowując, przeprowadzone badanie, poza ukazaniem dość wysokiego poziomu ogólnej satysfakcji z relacji z biblioteką, ujawniło także pewne obszary jej działalności, które wymagają szczególnej uwagi i poprawy. Użytkownicy postrzegają przy tym bibliotekę jako miejsce „od wszystkiego”, w którym można oczekiwać realizacji zadowolenia na wielu płaszczyznach. Odpowiedzi czytelników stały się tym samym nie tylko źródłem wiedzy o ich potrzebach i oczekiwaniach, lecz także przybliżyły ich sposób postrzegania różnych obszarów działalności biblioteki. Niewątpliwa przydatność takiej informacji zwrotnej przekazuje o wartości samego projektu badawczego, który powinien być realizowany cyklicznie i towarzyszyć zmianom własnym i otoczenia społecznego.

#### Literatura

- S. Kaczmarczyk, *Zastosowania badań marketingowych. Zarządzanie marketingowe i otoczenie przedsiębiorstwa*, Warszawa 2007.
- B. Marciniak, *Badanie satysfakcji klientów – problemy i metody badawcze*, „Marketing i Rynek” 2000, nr 11, s. 19-24.
- J. Otto, *Zadowolenie klienta i wartość dla klienta*, „Marketing i Rynek” 1999, nr 12, s. 12-21.
- A. Sowińska, *Zadowolenie z pracy – problemy definicyjne*, materiał zamieszczony na stronie internetowej, [http://www.cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/...6a87.../04\\_Sowińska\\_Zadowolenie\\_z\\_pracy.pdf](http://www.cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/...6a87.../04_Sowińska_Zadowolenie_z_pracy.pdf) [dostęp 19.04.2017 r.]
- A. Springer, *Wybrane czynniki kształtujące satysfakcję pracownika*, „Problemy Zarządzania” Vol. 9 (2011), nr 4, s. 162-180.
- G. Urbanek, *Jakość, satysfakcja, lojalność, rentowność – tańcuch przyczynowo-skutkowy*, „Marketing i Rynek” 2004, nr 6, s. 2-8.
- J. Wojciechowski, *Marketing w bibliotece*, Warszawa 1993.





# Leżysz w szpitalu w Działdowie – skorzystaj z biblioteki



Justyna Lytvyn

Miejska Biblioteka Publiczna w Działdowie

„Miejsce zdrowienia dla twojej duszy” – był to napis umieszczony nad wejściem do biblioteki w antycznych cywilizacjach. Według greckiego historyka Diodurosa Sicilusa widniał on również nad wejściem do królewskiej komnaty Ramzesa II, w której przechowywane były książki faraona. Te magiczne słowa są uważane na całym świecie za najstarsze światowe motto biblioteki jako doskonałego miejsca terapii ducha człowieka. Ta koncepcja ma bezpośredni związek ze starożytnym greckim filozofem Arystotelesem, który uważał, że literatura posiada uzdrawiające właściwości oraz że czytanie dzieł pisanych prowadzi do uzdrowienia zarówno ducha człowieka, jak i jego ciała. Już w roku 1272 Koran był stosowany jako oficjalnie zalecana przez lekarzy lektura dla podniesienia na duchu pacjentów w szpitalu Al-Man-suar.

Biblioteki często mają swoje filie w innych częściach miasta czy gminy, natomiast w naszym województwie tylko dwie placówki posiadają swoje filie w szpitalu. Są to biblioteki w Biskupcu i w Działdowie.

Filia w szpitalu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Działdowie działa na podstawie umowy pomiędzy dyrektorem biblioteki a dyrektorem Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej i jej początki sięgają roku 1974. Na przestrzeni lat filia szpitalna miała coraz mniejszy zakres działania, dlatego też w 2014 roku „reaktywowaliśmy” jej działalność. W 90% został wymieniony księgozbiór poprzez zakup nowych książek o różnorodnej tematyce. Obecnie biblioteka zajmuje lokal o powierzch-

ni 25 m<sup>2</sup> na pierwszym piętrze szpitala i czynna jest w godz. 11:00-15:00. Czytelnicy mają wolny dostęp do półek, a ci pacjenci, którym stan zdrowia nie pozwala na samodzielne korzystanie ze zbiorów biblioteki, mają książki dowożone do łóżka przez bibliotekarza. Obsługujemy również administrację i personel szpitala. W 2016 roku zarejestrowanych było 738 osób, które wypożyczyły 4 823 książki. Na dzień 31.12.2016 roku posiadaliśmy 1 122 woluminy.

Najchętniej wypożyczane są książki współczesne, obyczajowe, thrillery medyczne czy kryminały, a najpopularniejsi autorzy to m.in.: Katarzyna Michalak, Anna Grzyb, Izabella Frączyk, Charlotte Link, Nicholas Sparks, Guillaume Musso, Harlan Coben. Pacjenci przychodzą również do szpitalnej biblioteki, żeby skorzystać z komputera i Internetu, gdyż sprzęt oferowany przez szpital na pobytach dziennych jest przestarzały i często nie działa. Na miejscu przeglądają także kolorową prasę. Poza tym bibliotekarze organizują akcje głośnego czytania na oddziale dziecięcym, często czytają bajki, wykorzystując do tego celu teatrzyk Kamishibai. Co ważne, na wszystkich oddziałach szpitala na tablicach znajdują się informacje o bibliotece i jej godzinach otwarcia.

Szpital w Działdowie obsługuje mieszkańców powiatu działdowskiego, ale nie tylko. Często leżą w nim mieszkańcy z innych miast i są bardzo zadowoleni z tego, jak prędko działa nasza filia oraz chwalą nasz księgozbiór, który odpowiada ich potrzebom.

## KAMIENIE MIŁOWE

### 2017 Infrastruktura bibliotek

Zmienia się infrastruktura bibliotek. W 2016 r. Gminna Biblioteka Publiczna w Gronowie Elbląskim pozyskała środki na projekt „Remont oraz wyposażenie Filii Bibliotecznej w Jegłowniku”, a Gminne Centrum Kultury Nowe Miasto Lubawskie z s. w Mszanowie na zadanie „Modernizacja biblioteki Gminnego Centrum Kultury Nowe Miasto Lubawskie z s. w Mszanowie w miejscowości Gwiżdżyny”. Oba podmioty otrzymały dofinansowanie w ramach Programu Wieloletniego Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa Priorytet 2 „Infrastruktura bibliotek 2016-2020”. Na początku 2017 r. placówki otwarto po modernizacji: Jegłownik w dniu 20 stycznia, a Gwiżdżyny 24 stycznia.

### 17 V 2017 Wawrzyn – Literacka Nagroda Warmii i Mazur

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie wręczono po raz trzynasty Wawrzyn – Literacką Nagrodę Warmii i Mazur przyznaną głosami kapituły Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej za książkę „Cno”. Nagrodę czytelników otrzymała Joanna Jax za „Sagę von Becków”.

### 17 V 2017 Bibliotheca Bona

Trzy biblioteki publiczne z Warmii i Mazur otrzymały tytuł Bibliotheca Bona 2016. To wyróżnienie przyznawane od dziewięciu lat przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie dla biblioteki publicznej za szczególne osiągnięcia w minionym roku. Za rok 2016 wyróżniono: w kategorii bibliotek miejskich – Miejską Bibliotekę Publiczną im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Kętrzynie, w kategorii bibliotek miejsko-gminnych – Miejską Bibliotekę Publiczną im. Jana Liszewskiego w Biskupcu oraz w kategorii bibliotek wiejskich – Bibliotekę Publiczną Gminy Markusy.

# Projekty bibliotek 30 lat doświadczeń

Rozmowa Iwony Bolińskiej-Walendzik  
z architektką **Urszulą Madeją-Kulecką**

„Biblioteka nie jest po to, by była w paki pozamykana albo do ozdoby służąca, jest po to, by była powszechnie używana”.

Joachim Lelewel (1786-1861)

## **IB-W: Od trzydziestu lat zajmujesz się projektowaniem bibliotek. Jak to się zaczęło?**

UM-K: Trudno uwierzyć, że to już 30 lat. W 1987 roku zaczęto się to niezwykle doświadczenie zawodowe – projekty bibliotek. Co prawda z przerwami, jednak ten szczególny w moim życiu zawodowym czas – bibliotek „powszechnie używanych”, do których „przyłożyłam rękę” – trwa do dziś.

Wychowywana byłam na książkach, jako małe dziecko znałam wiele z nich na pamięć. W pierwszej klasie „Dziadka do orzechów” czytałam moim szkolnym koleżankom, gdy one były jeszcze na etapie „Elementarza” Mariana Falskiego. Kiedyś przeczytałam zdanie: „Dom bez książek jest jak pustynia bez piasku”. Mój rodzinny dom bynajmniej nie przypominał pustyni, czytali wszyscy, a książek w naszej domowej bibliotece stale przybywało.

W czasie studiów nie rozstawałam się z książką do tego stopnia, że nie poznałam wielu osób z mego roku, bo czas, gdy nawiązywały się przyjaźnie – przerwy w zajęciach – ja czytałam kolejną „lekturę nadobowiązkową”, cytując Wisławę Szymborską. Czasem ta czynność przesuwiała

się w czasie na porę wykładu i pamiętam do dzisiejszego dnia fakt wypatrzenia mnie czytającej na wykładzie przez samego profesora Franciszka Otta – naszego dziekana i wielkiego autorytetu w dziedzinie geometrii wykreślnej.

Biblioteka Politechniki Gdańskiej, mej macierzystej uczelni, a głównie jej czytelnia czasopism pomagała otworzyć oczy na świat, wówczas mało dostępny z wielu powodów. Głównym „cicerone” w tej materii był „Domus” – najstarszy, wydawany od 1939 roku w Mediolanie periodyk poświęcony architekturze, designowi i sztuce, nieosiągalny wówczas dla mnie poza murami politechniki, a prezentujący najwyższy poziom merytoryczny i edytorski.

Po studiach przyjazd do Olsztyna i wymarzona praca przy zabytkach w Przedsiębiorstwie Państwowym Pracowni Konserwacji Zabytków z siedzibą w Gdańsku i oddziałem w Olsztynie, wówczas jednym z kilku w Polsce. Pierwsza wypłata ad hoc – bo już pierwszego dnia – w znacznej części pozostała w kasie księgarni naprzeciw ratusza. Już jako architekt wyobrażałam sobie czasem siebie jako księgarza lub bibliotekarkę, mimo wręcz uwielbienia dla swego zawodu. Na kontakt z biblioteką tète-

-à-tête musiałam jeszcze trochę poczekać – do 1987 roku.

Pracowałam wówczas w olsztyńskich Pracowniach Konserwacji Zabytków. W roku 1986 pojechałam pierwszy raz do Rygi na prośbę ówczesnej dyrekcji, z tym że miałam zagwarantowaną częściowo pracę przy obiekcie in situ, a częściowo mogłam pracować w Olsztynie. Pod tym warunkiem podjęłam się pracy przy dokumentacji dla pierwszego barokowego budynku zrealizowanego na bazie dwóch gotyckich piwnic, będącego „rówieśnikiem” Jana Sebastiana Bacha.

W planowanej przerwie pomiędzy wyjazdami do Rygi zgłosiła się do mnie dyrekcja Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie z prośbą o opracowanie dokumentacji na remont biblioteki mieszczącej się w poziomie parteru zabytkowej kamienicy u zbiegu ulic Mickiewicza i Kościuszki w Olsztynie.

## **Czy było trudno dobrać swoje bibliotekarskie marzenia?**

Projekt remontu ewoluował i wspólnie z dyrekcją WBP doszliśmy do całościowego projektu wnętrza i jego realizacji. Pamiętając, że był to rok 1987, gdy nie było magazynów z materiałami budowlanymi i wykończeniowymi, należało zrealizować wyposażenie obiektu wyłącznie w oparciu o to, co było osiągalne w tamtych realiach. Powstało wnętrze jednorodzinne z białymi meblami na tle brązowych ścian i oświetleniem w kolorze pomarańcz, wypatrzonym przez koleżankę plastyczkę – Wiesławę Pasik – w Warszawie. Na zakończeniu amfiladowego układu wnętrza podniesiona kilkoma szerokimi schodami podłoga, z podestem górnym zamkniętym niższymi regałami, okazała się bardzo zaskakującym dla inwestora rozwiązaniem, bardzo pozytywnie odbieranym przez czytelników – młodzież i dzieci. Pomysł ten był inspiracją dla personelu do organizacji spotkań i parateatralnych imprez w ich „nowej” placówce. Elastyczne rozwiązania uwzględniające różny wiek użytkowników były wówczas nowością, a biblioteka została pozytywnie oceniona nie tylko przez pracowników i dyrekcję

WBP, lecz także odwiedzających ją dyrektorów i bibliotekarzy związanych z innymi placówkami w kraju. Dzieci chwaliły się w szkole „swoją” biblioteką i przyprowadzały do niej koleżanki i kolegów. Tak więc o dwa lata wyprzedziliśmy zmiany ustrojowe, zmieniając „ustrój” i „strój” biblioteki.

## **Z tego, co wiem, to był początek Twojej współpracy z WBP. Jakie były kolejne realizacje?**

„Nowe” przyszło też do innych filii. Tak zaczęła się współpraca z WBP i realizacja kolejnych placówek bibliotecznych. Powstawały na nowo, jak np. pomieszczenie nad dawną kotłownią osiedlową przy ul. Smętka w Olsztynie, lub były modernizowane. Białe meble indywidualnie projektowane dla poszczególnych filii uzupełniane były o barwne akcenty w kolorach żółci, czerwieni, skrzynie w formie wagoników, różne rodzaje siedzisk.

Do realizacji wnętrza bibliotek szukałam wykładzin w hurtowniach i tak kiedyś natknęłam się na niechciane przez nikogo wykładziny w intensywnych kolorach – czerwieni i kobalcie. Tak powstała dwubarwna podłoga w jednej z bibliotek, kolorem wydzielając strefy wiekowe – dla dzieci młodszych i dla młodzieży.

Została zmieniona konwencjonalna koncepcja wyposażenia bibliotek z ladą oraz tradycyjnym, szufladkowym katalogiem i regałami – poprzednio z reguły w kolorze szarym (z tzw. młotkowanym sposobem malowania elementów stalowych lub drewnopodobnych). Kończyła się też epoka paprotek ustawianych na parapetach i półkach nad książkami – zieleń grupowana była w skrzyniach do tego celu projektowanych.

Te elementy wyposażenia placówek bibliotecznych, dziś tak oczywiste i uważane za typowe, stawały się już normą w kolejnych realizacjach. Jest ich w sumie na koncie kilkanaście. Trudno je teraz zliczyć, ponieważ, przechodząc przez transformację polegającą na wydzieleniu z WBP Miejskiej Biblioteki Publicznej, część z nich przeszła pod skrzydła nowych władz i, niestety, niektóre z nich już nie istnieją.

## Którą realizację wśród bibliotek uważasz za największe wyzwanie?

Największym wyzwaniem była realizacja biblioteki w Starym Ratuszu na olsztyńskiej starówce.

Dyrekcja WBP ogłosiła konkurs, zapraszając do udziału w nim znane pracownie z Olsztyna. Przewodziłam wówczas jednoosobowo studio projektowe. Z racji poprzednich realizacji uwzględniono na liście zaproszonych i mnie. Mimo natłoku pracy przy innych zadaniach rzuciłam się w wir poszukiwań materiału ikonograficznego, przygotowywania analiz z wykorzystaniem własnych fotografii obiektu i otoczenia, analizy stanu technicznego budynku i... wygrałam konkurs.

Jak ten „Wszechświat/ który inni nazywają Biblioteką” – za Umberto Eco przywołując cytaty z „Biblioteki Babel” Jorge Luisa Borgesa – pomieścić w murach obiektu, którego główne skrzydło to czysty gotyk i symbol miasta z czasów jego lokacji? Był to główny problem projektowy i konserwatorski.

Wymogiem Inwestora było umieszczenie w nim około 200-tysięcznego księgozbioru, dwóch czytelni, wypożyczalni, pracowni specjalistycznych i administracji. Łatwo ferować wyroki o braku profesjonalizmu projektantów historykowi niemającemu pojęcia o tym, że znający pierwotny układ funkcjonalny ratusza architekt i konstruktor musi uwzględnić nie jeden historyczny faktor, ale aktualne przeznaczenie obiektu, wymogi powiązań funkcjonalnych i technologicznych dla projektowanej funkcji oraz „kondycję” obiektu – stan jego konstrukcji. Jak się okazało, najgorzej było właśnie z „kondycją” i koniecznością dociążenia jej, jakże znacznym, księgozbiorem. Na zewnątrz budynek „miał się dobrze”, ale stan niektórych stropów, zwłaszcza w najstarszej części, był katastrofalny. Złożoność czynników, które należało uwzględnić, aby obiekt zaadaptować do zupełnie nowej funkcji, zdecydowała o takiej, a nie innej koncepcji zagospodarowania obiektu jako „wszechświata” zwanego biblioteką.

W pracy konkursowej zaproponowałam zmianę geometrii dachów, przywracając pierwotny ich układ oraz budowę wieżyczki zegarowej w miejscu, które widoczne było na zdjęciach archiwalnych. Finalny efekt to wysiłek zbiorowy wielobranżowego zespołu projektowego i konserwatorów – urzędu konserwatorskiego i zespołu specjalistów pracujących przy obiekcie.

Czy powstała biblioteka „na miarę” – ponownie przywołując Umberto Eco – o to należałoby pytać personel i czytelników. Po liczbie użytkowników przewijających się przez Stary Ratusz można wnioskować, że biblioteka w starych murach „ma się nieźle”.

## Mówisz o użytkowniku – to on jest najważniejszy?

W wywiadzie udzielonym Danucie Pol-Czajkowskiej (zasłużony bibliotekarz i jednocześnie świetny administrator) zamieszczonym w „Bibliotekarzu Olsztyńskim” nr 3-4/1990 (wydawca WBP im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny w Olsztynie), a więc 27 lat temu, powiedziałam: „...najważniejszy jest czytelnik, choć czasem uważam, że pracownicy chcieliby mieć ten przywilej. W mej definicji biblioteki zawsze czytelnik będzie podmiotem. To jego wciągamy w przygodę z książką i musimy to zrobić wszelkimi sposobami”. Na pytanie, w jakim stopniu sugestie i życzenia bibliotekarzy są mi pomocne, odpowiedziałam: „Bardzo uważnie słucham inwestora i użytkownika. Bywa, że to oni podpowiadają mi rozwiązanie. Jeśli nie zgadzam się z nimi, muszę ich przekonać do własnego pomysłu. A więc muszę mieć świadomość tego, co oni na ten temat myślą, z czym sobie identyfikują pewne hasła umowne”.

W 2015 roku poproszono mnie o wypowiedź dla bibliotekarzy o moim doświadczeniu zawodowym w zakresie projektowania bibliotek. „Małe biblioteki w nowej szacie” to była suma refleksji o tym, czym jest biblioteka, jakie problemy napotyka projektant przy realizacji projektów dla niewielkich gabarytami, ale istniejących, z wieloma utrudnieniami, modernizowanych placówek bibliotecznych.

Podpisuję się nadal pod moim widzeniem bibliotek: „Wnętrze biblioteczne to swoiste minipolis. To też przestrzeń publiczna, mimo tego że określeniem tym nazywamy przestrzenie miejskie takie jak place, skwery, parki itp.

Tu w skali skondensowanej mają miejsce ludzkie reakcje, takie jak silne odczucia miejsca, jego klimatu, odbiór wizualny i emocjonalny pozostałych użytkowników miejsca. Przychodzą tu ludzie, aby być pomiędzy innymi ludźmi, ale też ludzie, którzy oczekują kameralnej atmosfery w konsumpcji tego, co biblioteka oferuje.

Właściwe projektowanie przestrzeni publicznych wywołuje efekt samowzmacniającego się procesu aktywności ludzkiej. Zaobserwował to i skomentował bardzo trafnie architekt holenderski Frank van Klingeren, podsumowując swe doświadczenia aktywności ludzkiej w miastach w formule *jeden plus jeden równa się co najmniej trzy*.

Jeśli udaje się zrealizować projekt wnętrza istniejącej biblioteki, aby była przyjazna wszystkim jej użytkownikom – pracownikom i czytelnikom – a jej nowa odsłona będzie stanowić impuls do wielu działań na rzecz czytelników, można mieć nadzieję, że możemy podpisać się pod formułą holenderskiego architekta i powiedzieć, że osiągnęliśmy zamierzony cel”.

## Zacytowałaś fragment swojej wypowiedzi. Gdzie udało Ci się taki efekt osiągnąć?

Zarówno parę lat użytkowania po remoncie czytelni i oddziału dla dzieci w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Morągu, jak i biblioteki w nowej szacie w Miłakowie wskazuje na to, że na kulturalnym forum społeczności tych niewielkich ośrodków miejskich biblioteki odgrywają znaczącą rolę. Wtórnie wstawione, niesymetrycznie usytuowane podparcia konstrukcji stropu w czytelni morąskiej zostały ukryte w czerwonej ramie, która stała się wyrazistym akcentem w jej wnętrzu.

Dużo satysfakcji dają takie sytuacje, gdy znaczne utrudnienia na wstępie przynoszą dobre efekty w finale. Tak stało się i w przypadku mo-

rażkiej czytelni, i pierwotnie niefunkcjonalnej biblioteki w Miłakowie, gdzie wykonano znaczne przekucia i wyrównano poziomy – dzięki takim ingerencjom w konstrukcję budynku uzyskano większą przestrzenność i znaczną poprawę funkcjonalności placówki.

Koncepcja architektoniczna oddziału dziecięcego morąskiej biblioteki powstała z inspiracji nazwą ulicy, przy której stoi budynek – ulicy Ogrodowej. Elementy wyposażenia urozmaicone są kwiatem bratka, zgeometryzowanym motywem przywołującym bratki z barwnych serigrafii Andy’ego Warhola. Wprowadzenie pastelowej gamy wnętrza z akcentami przywołującymi florystyczne formy uczyniło oddział dziecięcy ulubionym miejscem pobytu jego małych i młodych czytelników.

## Co Twoim zdaniem jest największą bolączką Inwestora – dyrektora biblioteki?

Podstawową barierą, którą mają do pokonania dyrektorzy bibliotek, są skromne zasoby samorządów. Tylko dalekowzroczność dyrektora WBP Romana Ławrynowicza, jego wielka determinacja i niezłomna postawa w pozyskiwaniu środków finansowych dały Staremu Ratuszowi jako obiektowi bibliotecznemu szansę na odzyskanie „nowego życia”. Pamiętajmy, że było to w roku 1997, a więc 20 lat temu! Czas wychodzenia z zupełnie innej dla bibliotek – i nie tylko bibliotek – rzeczywistości. Tym większy szacunek i podziękowanie ze strony bibliotekarzy oraz samych olsztynian należą się Dyrektorowi.

Nie można porównywać możliwości finansowych włoskiej Perugii – stolicy Umbrii, znanego na świecie miasta, pomnika historii z licznymi zabytkami światowego formatu – z możliwościami, jakie mają warmińskie ośrodki miejskie. Miasto szczycące się bezałogową kolejką szynową wiodącą turystów do średniowiecznego, zabytkowego centrum może się również pochwalić futurystycznych kształtów – niczym różowo-purpurowy dysk kosmiczny – biblioteką Sandro Penna (realizacja z 2004 roku).

Dziesięciokrotnie mniejsze od Olsztyna Maranello – również we Włoszech – ma bibliotekę o płynnym obrysie całkowicie przeszklonych ścian, niemal oblanych wokół wodą, której współautorem jest słynny architekt japoński Arata Isozaki (zaproszony przez Andrzeja Wajdę do realizacji Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” w Krakowie). W Olsztynie mamy fabrykę opon produkowanych masowo na francuskiej licencji. Maranello też kojarzy się z przemysłem motoryzacyjnym, ale z Maranello wyjeżdżają auta Ferrari – zamawiane na indywidualne zlecenia cacka, których właścicielami stają się najmożniejsi tego świata. Czarny rumak stojący na dwóch tylnych nogach – symbol fabryki – jest też we Włoszech uważany za symbol szczęścia. Tak więc bibliotekarze w obu wymienionych wyżej miastach na brak szczęścia nie mogą narzekać.

O znalezieniu się choćby częściowo w tak komfortowej sytuacji mogą tylko marzyć administratorzy bibliotek, których na swej zawodowej drodze poznałam. Wszyscy cechujący się ogromnym zaangażowaniem, determinacją w poszukiwaniu środków na realizację modernizacji swych – nienowych, a często mocno wyeksploatowanych pod każdym względem – placówek bibliotecznych. Jak kiedyś to sformułowałam: „Tak jak w państwie wybrany rząd pracuje na rzecz dobra ogółu, tak dyrektor – Primus Inter Pares – jest przedstawicielem zespołu i on odpowiada przed nim i czynnikami zewnętrznymi za działalność placówki i jej odbiór wizerunkowy”. I tak jak dwa lata temu, stając przed gremium bibliotekarskim, wypowiadałam się o realizacji projektowanych przeze mnie oddziałów bibliotecznych, tak też dziś powtórzę słowa wypowiedziane w 2015 roku: „Składam podziękowania Dyrekcjom i Personelom ww. bibliotek za synergiczne działania na etapie projektowania, realizacji inwestycji i utrzymywanie obiektu w założonej ściśle konwencji”.

Podziękowania kieruję również do tych, których nie wymieniłam, bo było ich o wiele więcej i miejsca, w których pracują, rozrzucone są po różnych miastach i miejscach Olsztyna oraz województwa.

## Jakie zmiany uważasz za najważniejsze w ciągu tej trzydziestoletniej przygody z projektowaniem bibliotek?

Dostępność „świata” z licznymi, znakomitymi bibliotekami, projektowanymi przez sławnych architektów, jak chociażby piękna biblioteka w Malmö – projektu duńskiego architekta Henninga Larsena, projektanta budynków filharmonii w Kopenhadze i Reykjaviku (Nagroda im. Miesa van der Rohe dla architektury europejskiej w 2013 roku – najważniejsze architektoniczne wyróżnienie w Europie). Biblioteki wielu stolic europejskich czy historyczne biblioteki, jak chociażby Ambrosiana w Mediolanie czy biblioteki klasztorne ze średniowiecznym rodowodem, dostępne są zarówno dla mnie, jak i dla pracowników polskich bibliotek. Obrastamy nauką płynącą z ich zwiedzania oraz niezwykle przeżyciami estetycznymi w czerpaniu z ich genius loci. To dzieje się w tych ostatnich latach, gdy i dysponenci środków materialnych przeznaczonych na realizację modernizacji bibliotek na swym terenie mają za sobą podobne doświadczenia. Designerskie elementy wyposażenia, wysoki standard wykończenia wnętrza i zastosowanych w nich materiałów dają większe możliwości, niż miało to miejsce, gdy zaczynała się moja przygoda z bibliotekami.

A to piękna przygoda i intelektualna – oraz zawodowa – podróż w czasie po „Wszechświecie zwanym Biblioteką”. Jeszcze raz za to wspólne „podrózowanie” wszystkim pracownikom bibliotek, którzy byli „załogą” i „pasażerami” w tej wyjątkowej, 30-letniej wędrówce w czasie i przestrzeni, dziękuję.

Jak miał powiedzieć jeden z najwybitniejszych teoretyków komunikowania i środków masowego przekazu Marshall Mc Luhan: „No passengers on Spaceship Earth. We are all crew” („Nie ma pasażerów na Statku Kosmicznym Ziemia. Wszyscy jesteśmy załogą”).

I taką załogą chyba byliśmy, Państwo – bibliotekarze i ja – projektant, wszędzie tam, gdzie miałam szczęście realizować swoje projekty bibliotek.

**Dziękuję za rozmowę.**

Olsztyn, maj 2017 roku

1-2/2017

## Przykłady realizacji



Stary Ratusz w Olsztynie – Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny – zaprasza również na wystawy. Tu zaproszenie na wystawę prac fotograficznych architektów zrzeszonych w olsztyńskim oddziale SARP-u „Łyczakowska nekropolia we Lwowie” (2006 r.). Plakat do wystawy i jej aranżacja – arch. Urszula Madeja-Kulecka.



Hall wejściowy Starego Ratusza i wystawa „Łyczakowska nekropolia we Lwowie” (2006 r.).



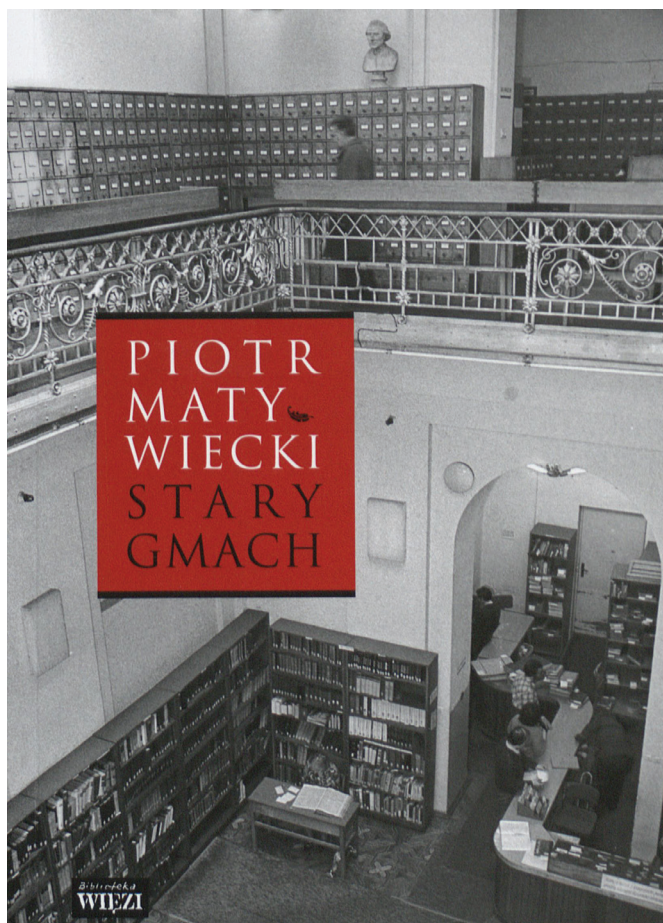
Czytelnia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Morągu – słupy konstrukcyjne i wtórnie, asymetrycznie ustawione podparcia ukryte w czerwonej ramie wydzielającej jednocześnie przestrzeń: pracy kameralnej i przestrzeni przeznaczonej na większą intensywność ruchu czytelników, w tym spotkania literackie.



Oddział dziecięcy w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Morągu – inspiracja adresem biblioteki, ulicą Ogrodową, i wprowadzenie (w tym konieczność nawiązania do istniejącej lady – widoczny fragment z lewej strony zdjęcia) akcentów florystycznych, także bratków inspirowanych serigrafiami Andy’ego Warhola. Różne strefy wielofunkcyjnego wnętrza mają podporządkowane różne sposoby oświetlenia poprzez zastosowanie odpowiednich opraw oświetleniowych i źródeł światła. Również kolorystyka wnętrza podkreśla to strefowanie. Proste meble dla morąskiej biblioteki, realizowane w oparciu o indywidualne, autorskie projekty, zostały wyprodukowane przez lokalnego wykonawcę. Regały na książki o stabilnej, stalowej konstrukcji, mobilne dzięki wyposażeniu w kółka, co daje możliwość zmiany aranżacji przy organizacji imprez dla większej liczby użytkowników.

# Piękno starego gmachu

Franciszka Orzeszkowska  
Biblioteka Uniwersytecka Uniwersytetu  
Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie



Piotr Matywiecki, *Stary gmach*, Biblioteka „Więzi”,  
Warszawa 2016.

*Stary gmach* Piotra Matywieckiego to książka, która otwiera przed czytelnikiem piękny, lecz zapomniany świat dawnej Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Autor to urodzony w 1943 roku poeta, eseista, krytyk literacki, z zawodu bibliotekarz. Pracę w BUW-ie podjął w 1968 roku i – jak sam pisze – bardzo szybko przekonał się, że dane mu jest pracować w centralnym miejscu kultury. Książka zawiera wspomnienia podwójnie zakorzenione, „w Bibliotece i jej widmie”. Czytelnik powoli wprowadzany jest w „zapomniane piękno” miejsca książek i ludzi z tym miejscem związanych. „Widmo” pozostało w pamięci autora pragnącego, aby „gravitacja milionów woluminów wskrzesiła tamto miejsce i Jego, w czytelnich i magazynach”. To pamięć o „niezmierzonym oceanie lektur i o wielu umysłach zgłębiających ich treść w tej przestrzeni”. Gdy czytamy książkę, odczuwamy dawną atmosferę panującą w Gmachu. Bo „Biblioteka – To jest miejsce utrwalenia i miejsce kontynuacji (...), wzburzonego czasu i miejsce uspokojenia”.

Piękno i precyzja opisów sprawiają wrażenie oglądania pięknego spektaklu – i to z naszym udziałem!

Autor rozsmakowany w książkach pozwala nam doświadczyć tego samego, gdy opisuje co ciekawsze książkowe rarytasy językiem pięknym, perełkowym. Czasami wracamy do przeczytanego zdania, aby jeszcze raz nasycić się i słowem, i jego treścią. Jakże pięknie określony jest przez Matywieckiego sam bibliotekarz – „to ktoś, kto oddaje bibliotece część swojej osobowości. A nawet więcej. Są wśród nich tacy, co potrafią nawiązać z tym dziwnym miejscem (...) i duchową materią książek związki na tyle intymne, że emanują na czytelników”. A jako wieloletni pracownik BUW-u poznał ich wielu. Autor wtajemnicza nas w ich życiorysy, podaje zainteresowania, nazwiska, a nawet numer miejsca zajmowanego w Czytelnii! W pewnym momencie stworzona przez niego magia nie pozwala opuścić tego nieistniejącego już świata. Wgłębiamy się w historię Biblioteki, jej losy i losy pracowników, szczególnie dramatyczne podczas

drugiej wojny światowej. Przez cały okres okupacji Biblioteka nielegalnie udostępniała zbiory działającym w Warszawie tajnym uniwersytetom. Straty wojenne były bardzo poważne ze względu na liczebność utraconych woluminów i ich wartość. Niektóre książki zostały jednak ukryte i zamurowane w piwnicach gmachu bibliotecznego. Architekt Tadeusz Miazka zaprojektował nad częścią magazynową strop betonowy, który ocalił zbiory podczas bombardowania Warszawy. Niebagatelny udział w ratowaniu cymeliów mieli ówcześni bibliotekarze, którzy już w styczniu w 1945 roku przystąpili do ich porządkowania i udostępniania.

*Stary gmach* to świat, z którego trudno powrócić i zmierzyć się z rzeczywistością. Długa to była podróż, ale jakże piękna! Jeśli ktoś pracuje w bibliotece i kocha książki, to powinien wybrać się w nią razem z Piotrem Matywieckim, który pisze: „dobrze jest mieć takie miejsce w pamięci, które jest punktem orientacyjnym dla całego obszaru osobistych wspomnień. A wielkim darem od losu jest, jeśli takie miejsce to zarazem środek kulturowego świata”. Tym środkiem jest właśnie Biblioteka. Podróż sentymentalnej Matywieckiego po starym Gmachu nie pozwala przerwać nawet istniejąca od kilku lat nowa siedziba Biblioteki na Powiślu.

Stary budynek biblioteki uniwersyteckiej został, wedle słów poety, „wypatroszony z książek” i miał w sobie naturalną siłę symbolizacyjną, przemożną, ale nie natrętną. Natomiast nowa siedziba jest pozbawiona atmosfery zaczytania, zbiurokratyzowana, oparta na logice konsumenckiej.

Niestety, nowe czasy, nowe sposoby komunikacji, nowe nośniki informacji zmieniają także oblicze bibliotek. Przeszłość zachowajmy w pamięci, bo ona ma moc przetrwania.

Chciałoby się odpowiedzieć poecie: *pantarei...*



# ALFABET

Joanna Jax

Laureatka WAWRZYNU Czytelników za rok 2016

**A** Ameryka – podróż po obu Amerykach jest jednym z moich największych marzeń. Chciałabym zobaczyć na własne oczy to, o czym pisałam w „Długiej drodze do domu”. Myślę, że Ameryka pojawi się jeszcze w niejednej mojej powieści.

**B** Błędy – musimy popełniać błędy, żeby się uczyć i być mądrzejszymi. Szkoda tylko, że najmądrzejsi jesteśmy wówczas, gdy nie mamy już sił fizycznych, by czerpać z owej nauki to, co dla nas najlepsze.

**C** Czas – płynie zdecydowanie za szybko. Świat, zarówno ten zewnętrzny, jak i nasz, wewnętrzny, oferuje tak dużo, a czasu mamy tak niewiele. Nie rozumiem, gdy ktoś mówi, że się nudzi. To jest pojęcie dla mnie obce.

**D** Dom – azyl, który powinien mieć każdy. Nieważne, czy to duży dom, czy małe mieszkanie, ważne, by było to miejsce, gdzie możemy czuć się u siebie.

**E** Emocje – staram się, aby w moich powieściach było dużo emocji. Gdy piszę, utożsamiam się z nimi. To wielki dar dla ludzkości i jednocześnie największe przekleństwo. Emocje potrafią wywołać w nas euforię, wynieść nas niemal do samego nieba, jak również wpędzić na same dno.

**F** Fantazja – pomaga w pisaniu i jak na razie nigdy mnie nie zawiodła. Ale służy mi nie tylko jako narzędzie do budowania fabuły. To dzięki niej marzenia i pragnienia nabierają kształtu, pozwala przeżyć przygodę, a wreszcie stanowi świetny azyl, do którego mogę uciec, gdy świat przestaje mi się podobać. Fantazja daje mi możliwość zbudowania takiego świata, jaki mi najbardziej odpowiada.

**G** Głupota – kiedyś Albert Einstein powiedział, że są tylko dwie rzeczy nieskończone: wszechświat i ludzka głupota, z tym że co do tego pierwszego nie ma pewności. Podpisuję się pod tym.

**H** Hałas – nauczyłam się pisać w hałasie. Nie wyłączam się tak zupełnie, rejestruję go, ale nie przeszkadza mi. Epilog do jednej ze swoich powieści tworzyłam w noc sylwestrową przy huku petard i fajerwerków.

**I** Inteligencja – pojęcie-rzeka. Uwielbiam ludzi inteligentnych, bo zawsze mogę się czegoś od nich nauczyć.

**J** Jax – pseudonim, który powstał przez przypadek. Pisząc pierwszą powieść, pomyślałam o tym, żeby użyć może innego nazwiska niż własne. Zaczęłam pisać swoje nazwisko i nie bardzo mogłam się zdecydować, dlatego po dwóch pierwszych literach wstawiłam „x”, jako niewiadomą. Czyli sprawa do przemyślenia na później. Potem o tym zapomniałam i tak poszło do wydawnictwa. Jestem całkiem zadowolona z tego przypadku, bo pseudonim „przyjął się”.

**K** Książka – cudowny wynalazek. Jestem z pokoleń, które książki czytało, ponieważ nie było Internetu, a w telewizji mieliśmy dwa programy. Nie jestem w stanie powiedzieć, ile książek przeczytałam w swoim życiu, ale musiałabym chyba liczyć je już w tonach.

**L** Liczby pierwsze – jestem przekonana, że w nich tkwi rozwiązanie jakiejś interesującej zagadki ludzkości.

**M** Miłość – kojarzy nam się z relacjami partnerskimi. Tymczasem ona jest wszędzie i towarzyszy nam od poczęcia aż do śmierci. Wystarczy się rozejrzeć.

**N** Nienawiść – niszczy nas, a nie obiekt naszej nienawiści.

**O** Obłuda – wolę, gdy ktoś okazuje mi jawną wrogość niż fałszywą przyjaźń.

**P** Przebaczenie – najtrudniej jest przebaczyć samemu sobie.

**R** Rozwój – musimy dbać o swój rozwój, ewoluować duchowo i umysłowo. To istota naszego jestestwa.

**S** Sarkazm – podobno świadczy o inteligencji. To zupełnie coś innego niż wredna złośliwość.

**T** Tata – mój największy autorytet. Jest najważniejszym moim recenzentem.

**U** Uprzejmość – nie szkodzi, a sprawia, że świat robi się piękniejszy.

**W** Wolność – nie zdajemy sobie sprawy, że często jesteśmy niewolnikami własnych uprzedzeń, przekonań i lęków. A to wewnętrzna wolność jest najistotniejsza dla jakości naszego życia.

**Z** Zemsta – podobno najlepiej smakuje na zimno. Niczego jednak nie zmienia i nie przynosi ulgi, jakiej się spodziewamy.

# Laudacja

na cześć Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej, Laureatki  
WAWRZYNU – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur  
za tom poezji **CNO**

Joanna Wilengowska

Dziennikarka, członkini kapituły  
WAWRZYNU – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur

Zawsze mi się zdawało, że jest coś niestosownego w mówieniu o poezji, w omawianiu jej, zamianie tych słów, które poeta w sposób kategoryczny, celowy i nieuchronny w wierszu umieścił, na słowa inne – naukowego opracowania, językowej analizy czy recenzenckiej oceny. Poezja mówi sama za siebie, tak przynajmniej być powinno, sama dla siebie jest ostateczną instancją. W streszczeniu czy omówieniu jest tylko swoim cieniem. Poezja mówi sama za siebie, a gdy mówić sama za siebie nie może lub nie ma siły, to znaczy, że dotyka krańca – to kraniec języka, tam gdzie słowa zamieniają się w bolesne bezsłowie, takie z pytań Adorno o sens poezji po Auschwitz. To także kraniec człowieka – tam gdzie on się kończy, bo umiera lub zamienia się w bestię. O takiej poezji dziś mówimy, przepraszam więc Państwa, ale przede wszystkim autorkę, jeśli moje słowa będą nieudolne i banalne. Nie będą także słowami specjalisty od poezji, fachowca, ale czytelniczki, która po raz pierwszy usłyszała nowe wiersze Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej tu, w siedzibie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie, kilka miesięcy temu. Po dziesięciu latach olsztyńska poetka wydała swoje nowe teksty – to samo w sobie było wydarzeniem. Ale dużo większym wydarzeniem stały się same wiersze, które zabrzmiały wtedy głosem autorki, przez nią samą czytane. Jej postać wydała mi się wtedy postacią matriarchini, która zebrała swoje plemię, żeby obwieścić mu coś ważnego i bolesnego, by podzielić się z nim wiedzą i uczuciem w nieprzyjemnym, ale koniecznym rytuale.

*Kobiety, lejcie wrzątek do opowieści* – tak brzmi jeden z moich ulubionych cytatów z wiersza pod zwodniczo słodkim tytułem *Malinka*. Poetka ten wrzątek leje. To nie jest poezja miła, choć dobrze układa w ucho, wypowiedziana głosem Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej, która swoich wierszy jest najlepszą interpretatorką. To nie jest gładkie i miękkie, otulające słowami zachwycenie światem czy językiem, czy samym sobą. Jeśli pojawiają się kwiaty, to w wierszu o dziewczynie przywiązanej w lesie do drzewa i tak zostawionej, z moczem spływającym po nogach. To nie jest głaskanie czytelnika po główce, choć główka w wierszu także się pojawia – odcięta główka Leonki i dwańście innych głów zawiniętych w płachtę. Ta poezja to nie jest zabawa dla dzieci, choć i o zabawach jest sporo – na przykład gdy chłopcy źle się bawili w wierszu *Ciocia wspomina*. Chłopcy bawili się naprawdę nieładnie: (...) *rozwalili płoty, ścieli wszystko jak leci, wszystko co żywe i wystaje z ziemi, i domy, i róże, i ludzi. I to, czego nie widać też* (...). Ta poezja to wrzątek – kto się boi oparzyć, niech nie czyta. Poezja mówi sama za siebie, ale kiedy sama za siebie nie ma siły mówić, posiłkuje się opowieścią. I tak poezja staje się poetyckim reportażem. To reporterski raport poetki z wyprawy na Wołyń, zapis peregrynacji po ukraińskich wioskach, ale także zagłębienia w głąb historii, tej rodzinnej, opowiedzianej lub przemilczanej. Raport rzeczowy, nie ckliwy i nie patetyczny, nie zapamiętały w opisie rzezi. Mówiący prostymi słowami o tych zagubionych wioskach, które straciły nie tylko miesz-

kańców, lecz także nazwy. Pewnie można by to przyozdobić girlandami metafor i autorce przyszłoby to z łatwością, ale wypowiedziane najprościej, czasem ubrane w sukienkę prostej piosenki, rymowanki, modlitwy czy litanii, robi wrażenie największe.

Proszę sobie wyobrazić ten gest, który każdy z nas wykonuje niemal codziennie – gest powiększania obrazu w urządzeniu elektronicznym. Proszę sobie także wyobrazić pokusę, by tak właśnie przyjrzeć się historii – zobaczyć ją w molekułach zdarzeń, w detalach, przyjrzeć się materiałom, z których są uszyte sukienki, czerwieniejącym policzkom Leonii-Piwonii, płaskiej jak deska Teresce. Poetka czasem tak właśnie w głąb historii zerka, dając umarłym głos, dając im język, pozwalając na chwilę zaistnieć światu, który się skończył. Ale też zatrzymuje się tam, gdzie zaczyna się nadininterpretacja, gdzie pojawiają się cienie ewentualnych zdarzeń. Wtedy wyłącza poetycki skaner i pozwala historii pozostać w fotografiach, w upozowanej rodzinnej sielance, tak jak w wierszu *Ładny widok*.

Ten tomik otwiera i zamyka Warmia. Najpierw jako wyśniona idylliczna kraina, w której wszystkie narody od wieków żyją w zgodzie i nikt nikogo nie krzywdzi, nikt nie emigruje. Kraina ze snu, który nigdy i nigdzie się nie sprawdził, ale który warto śnić. Potem, jak klamra spinająca cały tom, Warmia objawia się jako finał podróży, miejsce docelowe. Tu bliscy i dalecy przywożą z Wołynia swój metaforyczny majątek – wspomnienia. Całe worki dobrych uczynków, które jednak mogły się zdarzyć i zdarzały w najpodlejszych czasach. I całe walizy tego, co litościwie warto przemilczeć, co było koniecznością, by przetrwać. Ten wiesz zatytułowany *Cały ten majątek* przynosi otuchę, jakoś nas ratuje. Poetka kończy go słowami: *Pamięć i Niepamięć, cały ten majątek. Mój spadek, piękny i straszny skarb*. A pomyśdzy jest współczesna podróż na Wołyń i podróż na Wołyń w czasie. W wierszu *Uroczysko BRAK* tak to jest ujęte:

*Nie było po co wracać, umarli milczeli, nikt nie wołał  
Nie przykuli mnie do umarłych  
Ani gdy byłam dzieckiem, ani później  
Mimo to pojechałam na Wołyń*

*W widzialne i niewidzialne nie do pojęcia Tam  
Pojechałam na Wołyń, dotąd nie wróciłam*

Jestem pod dużym wrażeniem tej poezji, chociaż mój ogląd nadal wydaje mi się powierzchowny. To, co w niej widzę, to przed wszystkim żeńska wersja historii. Kobiety młode i dojrzałe, małe dziewczynki i starszki – wszystkie one są w tej książce zawieszane w przedziwnej i mętnej magmie historii, żywe i umarłe są nią zbrukane. Wstyd, upokorzenie, wymuszona dzielność, śmierć, gwałt, strata – wszystko to łączy się w dojmującym uczuciu krzywdy. To także pamięć lub niepamięć o krzywdach, dziedziczenie kobiecych traum, cisza jak makiem zasiał nad nimi lub nagły odruch niechęci i krzyk. To wszystko przebija przez rodzinne story, rekonstrukcję zdarzeń. Kobiety rosochate – tak mówi autorka o tych, dla których chce mówić. To nawiązanie do kantowskiej metafory człowieka urobionego z drzewa rosochatego. Pełne sęków i zadr kobiety rosochate nie chcą jeść ekologicznego, hipsterskiego chleba z czarnuszką, bo za bardzo przypomina chleb z pluskwami, którym je kiedyś karmiono. Widzę też to miejsce zatrzymania, kiedy pojawia się zło, którego – jak mówi autorka – nie można przetłumaczyć na nasze, na ludzkie. Ten wielki znak zapytania i niemożność znalezienia odpowiedzi na pytanie: dlaczego? Albo też – dlaczego tak łatwo? Tak dzieje się w

*Grzech czał się wszędzie Zło zamieszkiwało  
W słoneczku letniej świątecznej niedzieli  
Wśród przyjaznych sąsiadów, pod opieką mamy  
W stuletnich dębach, w jaśminach i w niebie*

Dobra poezja mierzy się z tym, czego żadną miarą zmierzyć się nie da. Wołyń, Auschwitz, Jugostawia czy Syria może się zdarzyć w każdym momencie i zdarza się cały czas. To się dzieje bardzo łatwo. Próba zmierzenia się z tym słowami jest heroiczna. Na koniec zamiast analizy tytułu jeszcze fragment:

*Tylko jeden cios,  
Jeden dziecka jęk i ze słowa cnota  
Pozostanie cno*

*Głuchy i pusty brzęk*



# Porozmawiajmy o okładkach

Dorota Chabko

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Czasy, kiedy w bibliotekach książki oprawiano w szary papier, minęły raczej bezpowrotnie. Bywa, że uciekamy się czasami do tej formy promocji – o, paradoksie czasów! – by wykorzystać element tajemnicy, by zaciekać.

Pamiętam chwilę, gdy przynosiłam do domu książki oprawione w szary papier i dziecięcymi rączkami niezdarne zaglądałam pod okładkę, żeby zobaczyć, co tam się kryje. Jednocześnie starałam się nie uszkodzić papieru, bo przecież reprimenda od bibliotekarki gwarantowana. Kilkanaście lat potem, gdy zaczynałam pracę w bibliotece, książki przed ciekawskimi rączkami dziecka zabezpieczałam foliowymi okładkami. Dziś rezygnujemy z tej ochrony. Ba, nawet zachęcamy czytelnika, aby wchodził w interakcję z książką. Zwłaszcza młodego oglądacza zapraszamy poprzez guziczki, melodyjki, suwaczki...

A jak ma się sprawa z dorosłym odbiorcą tekstu? Czy on także jest wabiony przez czarodziejskie zabiegi? Zdecydowanie tak! Dziś okładka oprócz tego, że chroni tekst, ma przede wszystkim spełnić rolę marketingową. Ma się sprzedać, znaleźć nabywcę, klienta, czytelnika, odbiorcę. Na barkach okładki spoczywa los autora, wydawnictwa, księgarza, a także nasz los, los bibliotekarza. Obwoluta książki musi być atrakcyjna – to właśnie jej przekaz dociera do klienta jako pierwszy. Cechy zewnętrzne informują o zawartości publikacji, definiują przynależność do gatunku, rodzaju literatury. Często samo spojrzenie

na okładkę pozwala nam stwierdzić, czy jest to książka z kręgu fantastyki, kryminału czy może raczej miłosnej przygody. Pamiętam, że nawet natężenie pikantności romansu było sygnalizowane przez kolor okładki. Jedno spojrzenie wystarczy dziś, by określić, kiedy rozgrywa się fabuła książki. Ubiór bohaterów, zbroje rycerzy czy chociażby wygląd otoczenia mają nam, odbiorcom, przybliżyć takie informacje jak właśnie czas akcji czy jej miejsce oraz głównych bohaterów.

Obecnie dobrze zaprojektowana okładka czy obwoluta musi być atrakcyjna wizualnie, trafić do klienta, wyróżniać się spośród innych, definiować treści książki. Jest to pierwszy bodziec, może nie decydujący, ale zdecydowanie mający wpływ na wybór danej pozycji z półki księgarzy czy biblioteki. Czy my, bibliotekarze, możemy wykorzystać w swojej pracy tę swoistą moc okładki? Zdecydowanie tak! Ważne, by nasze działania były poprzedzone zastanowieniem, a nie rodziły się z przypadku. Sam fakt, że kilkadziesiąt lat temu zrezygnowano z papierowych zabezpieczeń, był wynikiem nie tylko zmieniających się możliwości, lecz także docenieniem roli barwnej okładki, jej wpływu na wybór lektury, a także promocją zbiorów. Badania dowodzą, że przy wyborze książki czytelnik kieruje się przede wszystkim rekomendacjami znajomych, reklamą w środkach masowego przekazu i, co warto podkreślić, szatą graficzną książki oraz jej opisem na skrzydełkach obwoluty. Jako bibliotekarka mam nadzieję, że okładka nigdy nie będzie

powodem rezygnacji z przeczytania książki. Wszak nie po okładce powinno się ją oceniać.

Praca z czytelnikiem upoważnia mnie jednak do stwierdzenia, że ciekawa okładka intryguje, zachęca, często przesądza o wyborze książki. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy autor jest mało znany lub użytkownik szuka lektury tematycznej. Okładka staje się wówczas dobrą podpowiedzią przy wyborze. Nie żałujmy więc czasu w swojej pracy, dobierając książki przy codziennych czynnościach bibliotekarskich. Kontakty między pracownikami a użytkownikami tworzą atmosferę miejsca, jego ducha. Poprzez proste czynności porządkowania i eksponowania książek na półkach możemy wpływać na wybory naszych czytelników. Dobierając eksponaty, starajmy się, by przemawiały do użytkowników, pozwólmy wykorzystać im swoje atuty. Stwórzmy sytuację, w której nie można będzie się oprzeć się przed zabraniem ich do domu. Zawsze cieszą mnie sytuacje, gdy, przechodząc między regałami, muszę uzupełnić puste miejsca po tzw. wystawkach. Wiem wtedy, że zadanie było dobrze wykonane.

Zadbajmy więc, by w naszej bibliotece nie zabrakło miejsca prezentującego publikacje najnowsze. Postarajmy się, by nie trafiały tam wznowienia czy kolejne tomy książek-tasiemców, zwłaszcza jeśli nie możemy zaproponować w danej chwili części pierwszej z tej serii.

Oprócz tych bardzo prostych zabiegów wykorzystujących mowę okładki w lokalu biblioteki możemy zaproponować naszym użytkownikom zabawę z okładką w roli głównej na Facebooku. Posłużę się tutaj kilkoma przykładami z powodzeniem wykorzystywanymi w działaniach biblioteki, ale będącymi też w przygotowaniu jako propozycje na najbliższy czas.



„Randka w ciemno... z książką” – woluminy zapakowano w papier, a ich treść opisano kilkoma hasłami na dołączonej kartce w kształcie serca. Zachęcamy, aby nie oceniać książek po okładce i dać się zaskoczyć własnemu wyborowi.



**BOOK SPINE POETRY** to nic innego jak poezja prosto z grzbietów książek. Na początku lat 90. ubiegłego stulecia artystka Nina Katchadourian sfotografowała tytuły z grzbietów książek, które w zestawieniu tworzyły krótkie zdania i opowiadania. Ponad dekadę później memy z tytułami na okładkach zaczęły powracać i opanowywać Internet. Zamierzamy przyłączyć się do tej zabawy już w tym roku.



Promocja nowości wydawniczych na Facebooku biblioteki (okładka i krótkie streszczenie) zdecydowanie ma największą liczbę odbiorców.



Zabawa z czytelnikami mająca promować literaturę z poszczególnych jej gatunków czy kręgów tematycznych, np. klasykę, literaturę faktu, fantastykę, horror, kryminał, literaturę regionalnych twórców. Proponowane działanie będzie polegało na stworzeniu tekstu naszpikowanego tytułami książek – internauta ma w odpowiedzi podać jak największą ich liczbę. Prawidłową odpowiedź podamy poprzez fotografię okładek książek wykorzystanych przy tworzeniu historii.

Portale społecznościowe pękają w szwach od grafiki i coraz bardziej popularnych filmów. Książka, a także biblioteka i jej działania, doskonale odnajdują się w tej przestrzeni. Atrakcyjna okładka pozwala na wiele ciekawych, niebanalnych pomysłów promujących zbiory. Naszą rolą, rolą bibliotekarza, jest zaciekać, rozbudzić chęć poznania treści. Współczesna, artystyczna, dobrze zaprojektowana okładka zdecydowanie ułatwia nam to działanie. Misją osób kochających książki – wydawców, księgarzy, bibliotekarzy, pisarzy, a nawet samych czytelników – jest budowa społeczności ludzi czytających. Czytających coś więcej niż linki, więcej niż żarty. Udowodnijmy, że nie jesteśmy gatunkiem wymarłym, że czytanie książek, jak pisała Wisława Szymborska, to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła.



# Książka ładnie ubrana



Maria Jończyk-Zegler  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Co roku staramy się przygotować użytkownikom biblioteki nową ofertę, która jest nie tylko atrakcyjna, lecz także pozwoli im przede wszystkim spojrzeć na zbiory w inny niż dotychczas sposób. W poprzednich latach zachęcaliśmy do korzystania z oferty nieksiążkowej, czyli audio-booków, prezentowaliśmy zbiory w zestawach tematycznych jako kufki wielokulturowe. Prowadziliśmy też szereg działań ph. „Wydawnictwo miesiąca”, aby zwrócić uwagę na wybór publikacji wybranych wydawnictw dla dzieci i młodzieży, pokazać, co wyróżnia te najciekawsze oraz przedstawić bogactwo zbiorów Piątki. A teraz przyszedł czas na prezentację artystów.

Zmieniają się pory roku, powstają nowe kolekcje modowe, rewidujemy nasze upodobania kulinarne. Podobnie jest w świecie ilustracji książkowej, w którym nastają kolejne trendy, pojawiają się innowatorzy lub następuje powrót do klasycznej szkoły rysunku. Dlatego zrodził się pomysł na to, aby w 2017 roku przede wszystkim zwrócić uwagę na ilustratorów i ich prace. Zdajemy sobie sprawę, że nie jest to łatwe zadanie, wszak nazwisk jest mnóstwo: od Jana Marcina Szancera, Janusza Stannego, Józefa Wilkononia i Marii Orłowskiej-Gabryś, Zbigniewa Rychlickiego, Olgi Siemaszko czy Janusza Grabiańskiego (twórców należących do Polskiej Szkoły Ilustracji), po artystów młodszego i całkiem młodego pokolenia: Emilię Dziubak, Aleksandrę i Daniela Mizielińskich, Ewę Poklewską-Koziełło, Mariannę Oklejak, Artura Gulewicza, Agatę Królak.

Wymieniając nazwiska najznamienitszych polskich ilustratorów, nie można zapomnieć o Iwonie Chmielewskiej, której obrazowe książki – picturebooki – zachwycają w równym stopniu słowem i obrazem. Oto jak sama autorka tłumaczy znaczenie obrazu w picturebooku:

*To obraz prowadzi często ciekawszą, osobną, mijającą się z tekstem opowieść. Po to, by wyciągnąć nowe znaczenie z tego tekstu i żeby nie narzucać interpretacji tekstu odbiorcy. Nie lubię doskonałych ilustracji, w których artysta popisuje się swoją wirtuozérią, ponieważ tam już nie ma miejsca na wyobraźnię czytelnika. Takie perfekcyjne ilustracje są dla mnie zamknięte – można się nimi tylko zachwycić, a nie można z nimi dialogować. Picturebooki powinny być moim zdaniem tak tworzone, żeby odbiorca stał się ich współtwórcą, aby miał szansę przeżyć bardzo intymne emocje, aby mógł skonfrontować się ze swoimi problemami czy obawami. Obrazy pozwalają nam też unikać banalizacji języka, możemy nimi dotykać spraw, które niekoniecznie chcemy dookreślić słowami. Obraz potrafi czasem zastępować tysiące słów. Teksty w takiej książce są z reguły krótkie i proste. Trzeba połączyć różne fragmenty obrazów, dopowiedzieć to, co tylko zasugerowane, dać się zaprosić do gry słowno-wizualnej, czasem poszukać rozwiązania między słowami albo domyślić się*

*sensu ukrytego gdzieś za narysowaną ścianą lub oknem<sup>1</sup>.*

Twórczość Iwony Chmielewskiej wyróżnia się na tle wszechobecnej tendencji do nadmiaru, zmusza do refleksji i filozoficznych przemyśleń. To książki dla każdego, od dziecka po seniora. Brak wyraźnego adresata podkreśla uniwersalność lektury. Jej *Kłopot*, *Cztery zwykłe miski* czy *W kieszonce* są znakomitym materiałem do przeprowadzenia kreatywnych zajęć z grupą lub podczas indywidualnych zabaw z dzieckiem. Warto spróbować.

Obrazy towarzyszą nam każdego dnia, mogą zachwycić, być źródłem inspiracji, dzięki nim możemy wyrazić swoje emocje. Od stycznia do grudnia 2017 roku poprzez działanie „Ilustrator miesiąca” przybliżamy postać wybranego ilustratora książek dla dzieci i młodzieży poprzez prezentację jego prac dostępnych na kartach książek ze zbiorów Piątki. W ten sposób pragniemy zwrócić uwagę użytkowników na rolę, jaką ilustracja pełni w książce, a tym samym na fakt, jak ważny jest w tym kontekście sam ilustrator. Podczas zajęć przedstawiamy reinterpretacje klasycznych bohaterów baśni – Kopciuszka i Czerwonego Kapturka. Dzięki pracom Roberto Innocentiego przenosimy się z „Kopciuszkiem” Ch. Perraulta do lat dwudziestych ubiegłego wieku, a Czerwony Kapturek przemierza miasto ze szkła, betonu i stali wśród mnóstwa neonów, graffiti i mrocznych zaułków<sup>2</sup>.

Przed nami jeszcze wiele ciekawych spotkań z twórcami ilustracji. Wśród nich znajdzie się miejsce dla tych, którzy już są rozpoznawalni oraz tych, którzy niedawno rozpoczęli interpretować tekst obrazem. Dzięki temu, iż każdy artysta ma swój sposób na przedstawienie historii i używa różnych technik ilustracji – kołażu, ołówka, flamastra, kredek i... żelazka – powstają niepowtarzalnie „ubrane” książki.

<sup>1</sup> Fragment wywiadu ze strony <http://culture.pl/pl/tworca/iwona-chmielewska> [dostęp 17.03.2017].

<sup>2</sup> A. Frisch, Czerwony Kapturek w wielkim mieście, wyd. Media Rodzina, Poznań 2015; Ch. Perrault, Kopciuszek, wyd. Media Rodzina, Poznań 2015.

# OKŁADKA

## OD DESKI DO DESKI

Łukasz P. Fafiński  
Biblioteka Uniwersytecka Uniwersytetu  
Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

**Okładka, z którą stykamy się na co dzień, wcale nie jest nowym pomysłem. Przez długi czas spełniała tak naprawdę tylko jedną funkcję: miała chronić zawartość kodeksu przed uszkodzeniami, szkodliwym wpływem zewnętrznego świata. Była barierą między niszczyielskimi czynnikami środowiska – wilgocią, grzybami czy ogniem – a cennymi kartami ręcznie przepisywanej książki.**

Okładek na początku w ogóle nie było – zwój papirusu wszak jej nie potrzebuje. Dopiero wraz z nadejściem kodeksu – księgi paginowanej, o odrębnych stronicach – narodziła się znana nam powszechnie okładka. Legenda głosi, że to Juliusz Cezar, zgodnie z doniesieniami Swetoniusza, miał wpaść na pomysł okładki – chronić miał w ten sposób swoje notatniki, potrzebne mu do wygłaszania mów w senacie. Trudno orzec, ile w tym przekazie prawdy, wszak nie zawsze można mu wierzyć. Dopiero w późnej starożytności Koptowie opracowali metodę zszywania kodeksu i nadawania mu formy prostej okładki. Tym jednak często brakowało grzbietów, a same stronicie okładkowe zazwyczaj pozbawione były jakichkolwiek ozdób.

Jednak opracowana przez Koptów metoda pozwoliła wkroczyć okładce w świat książki, zaistnieć tam na stałe. Prędko też stała się ona doskonałą przestrzenią artystycznej ekspresji. Wystarczy spojrzeć na wczesnośredniowieczne okładki ewangelarzy – tłoczoną w skórze okładkę ewangeliarza św. Kutberta (The British Library) czy niezwykle kunsztownie rzeźbione w kości słoniowej panele ewangeliarza z Lorsch (Bibliotheca Laureshamensis). Produkcja ręcznie kopiowanej księgi to proces czasochłonny i kosztowny, stąd oprawa również miała tę wartość odzwierciedlać.

Patrząc na średniowieczne księgi, trudno uwierzyć w prawdziwość powiedzenia, że to nie okładka zdobi księgę. Introligatorzy byli artystami, deski oklejali skórą, jedwabiem, brzegi zdobili złotymi czy srebrnymi blachami, a do tego dodawali: cenne kamienie, metale szlachetne, liczne reliefy, a nierzadko i kość słoniową. W renesansie weneccy rzemieślnicy opracowali technikę przyklejania złotych płatków za pomocą białka jajecznego – droga do znanych nam „edycji kolekcjonerskich” stanęła niejako od tego momentu otworem. Próżno jednak szukać tam podstawowych informacji, które zgodnie ze sztuką edytorską powinny się

tam znaleźć, brakowało bowiem tytułu oraz imienia i nazwiska autora! Te pojawiły się dopiero wraz ze wzrostem popularności... półek na książki. Pozycję ustawioną pionowo trudno bez tak istotnych informacji na grzbiecie rozpoznać i odnaleźć. Dzisiejsi bibliotekarze powinni być więc bardzo wdzięczni szesnastowiecznym introligatorom.

Wraz z upowszechnieniem druku okładka staje się coraz bardziej utylitarna. W 1837 roku William Hancock opracowuje metodę klejenia książkowych grzbietów. To początek cichej rewolucji – od tego momentu oprawa staje się prawem każdego czytelnika. Nie potrzeba już udawać się do introligatora-profesjonalisty, który za duże pieniądze zszyje książkę i ją oprawi. Teraz można okładkę po prostu zrobić w drukarni. Wkrótce będzie ją można przygotować, wykorzystując zwykły karton i także po prostu wydrukować. W 1935 roku sir Allan Lane założył wydawnictwo Penguin, które zrewolucjonizuje rynek książki. Pojawią się bowiem tanie i powszechnie dostępne książki w miękkich, kolorowych i klejonych okładkach – paperbacki.

Widać stąd jasno, że okładka, jaką znamy z większości książek – kolorowa, drukowana, miękka czy twarda – to mimo wszystko dość niedawny pomysł, liczący sobie nawet nie dwieście lat. Jednak ta technologiczna rewolucja otworzyła drogę do nowego rodzaju sztuki – projektowania okładek – uprawianego już nie przez złotników czy introligatorów, lecz twórców designu.

## OKŁADKOLOGIA

Każda okładka jest określonym komunikatem. W opracowaniach naukowych dotyczących analizy szeroko pojętego zjawiska, jakim jest książka, często pomija się okładkę czy obwolutę, traktując ją jako tylko integralną część wyposażenia książki i uznając, że przecież niewiele wnosi ona sama do treści książki. To duży błąd.

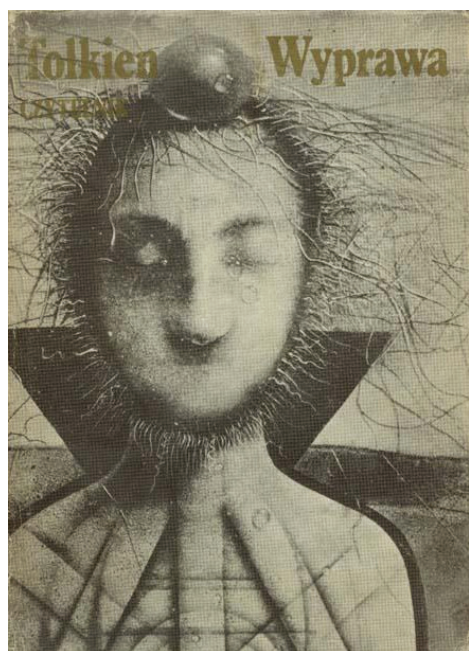
Okładkę można analizować pod wieloma względami: z punktu widzenia jej walorów

kulturowych, estetycznych, informacyjnych. Jednak wydaje się, że niewątpliwie jest to przede wszystkim sztuka i w takich kategoriach powinna być odbierana i analizowana. Jak zobaczyliśmy, biegnąc przez stulecia rozwoju sztuki okładkowej, zawsze była ona formą artystycznego wyrazu i nawet w dobie masowej produkcji nie utraciła tej roli.

W Polsce obserwujemy ciekawy trend. Po 1989 roku, kiedy zdjęto cenzurę i zachłysłiliśmy się wszystkim tym, co było poza naszymi granicami, również w kwestii budowania szaty zewnętrznej książki, można było dostrzec znaczące wpływy kultury zagranicznej. Dotąd mieliśmy okładki w wydaniu może i skromnym materiałowo (kto dziś jeszcze pamięta walkę o karton czy papier w PRL), ale też – co należy podkreślić – na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Można nawet powiedzieć, że niektóre z nich stawały się odzwierciedleniem obowiązujących nurtów artystycznych. Przywołajmy tu takie nazwiska jak Henryk Tomaszewski, Jan Młodożeniec, Waldemar Świerzy czy Franciszek Starowieyski. Wszyscy oni tworzyli znakomitą sztukę plakatu, ale też projektowali szatę zewnętrzną książki, wypracowali znakomitą szkołę ilustracji.

Polska szkoła plakatu zasłużyła do dziś dnia zbiera pochwały na całym świecie – odbywają się liczne wystawy i sympozja, a w Berlinie jest nawet sklep, który specjalizuje się wyłącznie w sprzedaży reprodukcji polskich plakatów. Powoli sztuka okładki również zostaje doceniona. Każdego roku organizowany jest ogólnopolski konkurs na Najpiękniejszą Książkę Roku. Przedmiotem oceny zgłoszonych książek jest: koncepcja wydawnicza, opracowanie graficzne, poziom artystyczny ilustracji, opracowanie typograficzne. Idea tego konkursu zrodziła się w latach pięćdziesiątych, jakby na przekór zgrzebnej i smutnej rzeczywistości, odzwierciedleniem której były ukazujące się na powojennym polskim rynku wydawniczym także książki. Zapaleńcy piękna zorganizowali w 1957 roku konkurs na najlepiej wydaną książkę roku. Kryteria opracowano, wzorując się na Internationale Buchkunst Ausstellung. Już wówczas dostrzeżono

wykształcającą się polską „szkołą okładkową”. Dziś dysponujemy sporym potencjałem w tym zakresie. Tytułem przykładu – niezapomniane drugie polskie wydanie *Władcy Pierścieni* z okładką zaprojektowaną przez Jerzego Czerniawskiego czy klasyka polskiej okładki „seryjnej”, a mianowicie Biblioteka Narodowa Ossolineum. Nie sposób wymienić wszystkich artystów czy twórców, mających wpływ na kształt edytorski całej książki, a zwłaszcza na piękno okładki, można wszakże odwołać się do interesującej propozycji, jaką jest *1000 polskich okładek*. Wyboru dokonali tu Aleksandra i Daniel Mizielińscy, zapraszając czytelników w piękną podróż przez historię polskiego designu okładkowego.



J. R. R. Tolkien, *Wyprawa*, Warszawa 1981. Projekt okładki: Jerzy Czerniawski.

Sama w sobie oprawa jest nie tylko integralną częścią książki, lecz także samodzielnym dziełem sztuki. Może być formą ilustracji czy wprowadzenia do książki, jej komentarzem i interpretacją.

Zadanie projektanta jest zatem trudne. Zadowolony musi zarówno wydawcę, autora oraz czytelnika, jak i stworzyć małe dzieło

sztuki. Okładka musi przyciągać w księgarni czy bibliotece, ale jednocześnie jest również formą graficznej prezentacji danych – pewnego rodzaju infografiką. Musi przemówić do czytelnika nie tylko na polu estetycznym – powinna pomóc mu zorientować się w treści książki, zaintrygować i zaciekawić. Ponadto twórcę okładki obowiązuje norma z zakresu techniki wydawniczej opracowana przez Filipa Trzaskę, który wymienia niezbędne komponenty obowiązkowe i zalecane na okładce: imię i nazwisko autora (autorów), tytuł książki, numer tomu (wydawnictwo wielotomowe); do zalecanych zaś należą: cena książki, ISBN, informacje o autorze czy dziele. Niebagatelną rolę odgrywa tu nie tylko sama koncepcja, lecz także rozmowa z czytelnikiem barwą (patrz: Załącznik). Obowiązują pewne utarte znaczenia przywiązane do koloru i do tego, co chcemy przekazać. W kryminałach zawsze pojawia się kolor czerwony, żółty często wykorzystywany jest w książeczkach dla dzieci, w pracach naukowych – najczęściej dominuje niebieski czy granatowy, prace okolicznościowe – to bordo czy brąz itd.

Funkcja okładki nie kończy się po zakupie czy wyjęciu z półki wolnego dostępu w bibliotece. Idealna okładka samym swym układem graficznym pozwala rozpoznać książkę jej właścicielowi już na pierwszy rzut oka. Z radością można zauważyć, że takich okładek na polskim rynku jest coraz więcej.

Dzięki rozwojowi technologii drukarskiej i upowszechnieniu technik, które jeszcze do niedawna były bardzo trudne w reprodukcji masowej, można dać czytelnikom do rąk książki w oprawach zaskakujących, nowatorskich, łamiących wcześniejsze stereotypy. To ekscytujące i fascynujące dla grafika-projektanta. Coraz więcej na rynku polskim odnotowujemy nietuzinkowych artystów, wśród nich przykładowo wymieńmy Przemka Dębowskiego, Rafała Kucharczuka czy Agnieszkę Pasierską.

## POWRÓT DO KORZENI

Czy rzeczywiście jednak nowe technologie wprowadzają nigdy wcześniej nieznaną stan-

dardy okładkowe? Wraz z nadejściem e-booków dzieje książki zatoczyły pełen krąg – e-book nie ma stron i czyta się go jak dawny zwój, w ciągu. Okładki? Owszem, na czarno-białych wyświetlaczach czytników znajdziemy jeszcze reprodukcje drukowanych wersji okładek, lecz tak naprawdę okładką jest... oprawa czytnika. A ona? Często jest prosta, skórzana, bez liter, cyfr czy zdobień. Zupełnie jak dawne, koptyjskie oprawy kodeksów.

I tu moglibyśmy zacząć następną dyskusję: książka papierowa czy e-book, ale przy tej ostatniej formie trudno byłoby zastanawiać się nad jej zewnętrznym pięknem. A warto tego piękną doszukiwać się, jak choćby w książkach o specjalnej oprawie, zwanej broszurą szwajcarską, która ma otwarty grzbiet i umocowanie książki tylko do jednej części okładki, dzięki czemu można zobaczyć zszycia składek, węzełki, czyli... nerwy książki.

## Bibliografia

*Encyklopedia wiedzy o książce*, red. A. Birkenmajer, B. Kocowski, J. Trzynadłowski, Wrocław 1971.  
Houston K., *Książka. Najpotężniejszy przedmiot*

*naszych czasów zbadany od deski do deski*, przeł. P. Lipszyc, Kraków 2017.

Itten J., *Sztuka barwy*, przeł. Sława Lisiecka, Kraków 2015.

Mitchell M., Wightman S., *Typografia książki. Podręcznik projektanta*, przeł. D. Dziewońska, Kraków 2015.

Tomaszewski A., *Architektura książki. Dla wydawców, redaktorów, poligrafów, grafików, autorów, księgoznawców i bibliofilów*, Warszawa 2011.

## Źródła internetowe

<http://warsztathistoryka.uni.lodz.pl/sredniowiecze/ksiazka.pdf>

<http://www.home.umk.pl/~tsb/sites/default/files/numer7/szczesniak.pdf>

<http://www.ptwk.pl/index.php/konkursy/nkr>

<http://www.smithsonianmag.com/arts-culture/how-the-paperback-novel-changed-popular-literature-11893941/>

<https://www.bl.uk/press-releases/2012/april/british-library-acquires-the-st-cuthbert-gospel--the-earliest-intact-european-book>

[http://bibliotheca-laureshamensis-digital.de/view/lorscher\\_evangeliar?&ui\\_lang=eng](http://bibliotheca-laureshamensis-digital.de/view/lorscher_evangeliar?&ui_lang=eng)



Przykłady opracowania graficznego okładek, autor: Łukasz P. Fafiński.



Zbigniew Urbalewicz

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Zacznijmy od jakiegoś truizmu – na przykład: „Woda jest mokra”. Kolej na cięższy kaliber: „Litera zapisana pozostaje”. Gdyby ktoś chciał zaprzeczyć, uprzejmie proszę zajrzeć do serwerów Google za kilkanaście lat. Treść cyfrowa zmaterializuje się w setkach ton typograficznie homogenicznych wydruków. Chyba że serwer nie dostanie posiłku w postaci elektrycznych impulsów lub coś mechanicznie uszkodzi twarde dyski – na przykład efekt Carringtona... To, co dostaniemy, to tekst i „obrazki”, którymi człowiek opisuje i jest opisywany. Ale to tylko wydruk... Póki co atrament i tusz można nanosić na papier stalówką, piórem, pędzlem. Odręcznie. Tylko kto jeszcze to robi? Okazuje się, że nie jest tak źle, a co więcej tradycjonałiści doskonale podporządkowują sobie nowoczesne media.

Człowiek ma zdolność widzenia, postrzegania, abstrakcyjnego myślenia i wrażliwość (również estetyczną), co stanowi dość zaawansowany mechanizm odbioru i subiektywnej oceny rzeczywistości. Selektywność wyboru dzieł sztuki do kontemplacji jest podyktowana wieloma czynnikami. Można przyjąć, że formuła, według której dzieło sztuki jest recypowane w oparciu o „tradycyjną” estetykę, wyczerpała się w momencie horyzontalnego ustawienia Duchampowskiego pisuaru. Potem zrobiło się groźnie, ale interesująco. Apologów tradycji zaczęto „ostrzeliwać z dużego ka-

libru” i zmuszać do ustępowania pola temu, co nowe. Tama pękła raz na zawsze. Utwierdzono nas w przekonaniu, że wszystko jest płynne, postmodernistycznie zdyfuzowane. Mamy pluralizm kierunków, szkół i dróg, którymi artyści penetrują coraz to nowe przestrzenie sztuki. Jedną z nich, łączącą stare i nowe, jest sztuka słowa zobrażonego. To zjawisko, nader szerokie, zawiera w sobie wiele dziedzin związanych ze słowem pisanym w kontekście sztuki i projektowania, a wymienię tylko kilka: wszelkie media wykorzystujące tekst jako tworzywo, sztukę książki, typografię, literniczość, kaligrafię. Ta ostatnia, sama w sobie, jak również jako baza do szerszych działań, fenomenalnie gromadzi w sobie doświadczenie wieków i kreatywność współczesnego artysty. Niszowość tej dziedziny wydaje się oczywista, choć przypuszczam, że zjawisko renesansu pisma odręcznego w ujęciu artystycznym mamy właśnie teraz, po cyfrowej rewolucji w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Pomijając na chwilę artystów – wnioskuje z analizy mediów społecznościowych i portali internetowych, liczba osób zajmujących się kaligrafią amatorsko sprawia wrażenie znacznej. Piętno odcisnięte na „liternicznej jakości” prac w projektowaniu (choćby w plakacie) i dostępność gotowych cyfrowych produktów z obecnością litery (fonty) zdaje się zanikać choćby wtedy, gdy obserwujemy aktywność młodych ludzi w sferze liternictwa. Z drugiej strony można

dostrzec zjawisko szybkiego rozprzestrzeniania się w Internecie niekoniecznie dobrych wzorów, co w dobie łatwości udostępniania informacji (np. blogów traktowanych autorytatywnie) jest trochę szkodliwe z punktu widzenia purystów. Zmanierowanie i złe nawyki trudno potem wyplenić. Na szczęście są osoby – autorytety – propagujące sztukę posługiwania się piórem jako tworzywem. A gdy istnieją dwa światy, przenikające się i uzupełniające: świat mediów cyfrowych i świat mediów tradycyjnych, mogą zaproponować interesujący mariaż obydwu.

Co wywołuje imperatyw tworzenia dzieł sztuki słowa zobrażonego? Chęć użycia „substancji” przynależnej tylko nam, istotom rozumnym? Siła oddziaływania słowa jest przecież gigantyczna. To jest coś, co nas definiuje i czym my możemy sami definiować wszystko, co nas otacza. I kreować, a także ciągle cytować, przypominać słowa nieco lub całkiem zapomniane. Sic transit gloria mundi – cytował Tomasz z Kempen Franciszek Starowieyski, opowiadając o sztuce kaligrafii i kończąc wypowiedź stwierdzeniem, że kaligrafia przeminęła<sup>1</sup>. Stała się po prostu bezużyteczna. Trudno nie zgodzić się, ale tylko po części, ze słowami mistrza, zważywszy na to, że estetyka pisania przestała być tak ważna jak niegdyś. Co najwyżej staje się zazwyczaj częścią edukacji na podstawowym poziomie. Na szczęście ma się dobrze na polu artystycznym, chyba ostatniej reduity tej dyscypliny.

Gdy prześledzimy portale internetowe, okaże się, że wszelkiej maści stowarzyszenia, towarzystwa i kluby miłośników kaligrafii mają do zaoferowania nie tylko członkostwo, lecz także kursy, warsztaty, wystawy, periodyki, materiały szkoleniowe. Startując z poziomu amatora, można wlecieć na wyżyny. Niezależnie od kręgu kulturowego kaligrafię i artystów uprawiających ją darzy się szacunkiem. Na Dalekim Wschodzie, szczególnie w Chinach i Japonii, wydaje się, że nadal stoi ona na szczycie sztuk. Shūfǎ (書法) po chińsku czy shodō (書道) po

japońsku to kaligrafia jako droga dochodzenia do doskonałości warsztatowej i artystycznej. Nie inaczej jest w kręgu kultury zachodniej. Nie można zostać mistrzem tak szybko jak w projektowaniu logo czy malarstwie. Choćby dlatego, że wypada, a nawet trzeba poznać historię pisma i kaligrafii, a nie jest ona krótka. Najpierw klasyka, proszę Państwa! Ale w czasach, gdy wszystko pędzi, wynalazek goni wynalazek, gadżet goni gadżet, „rządzą” aplikacje na komórki, nie ma zazwyczaj czasu na długotrwałe ślęczenie z maczany piórem przy dobrym papierze. Na szczęście jest nasza wspaniała niszka kaligrafii i artyści, którzy poświęcili jej życie i świadomie wykorzystują oni nowoczesne technologie do swoich celów.

W Dublinie, w bibliotece Trinity College, jest przechowywana Księga z Kells, jedno z najwspanialszych dzieł sztuki kaligrafii i iluminatorstwa, stworzone około osiemsetnego roku<sup>2</sup>. Podczas wizyty w sali, w której znajduje się oryginał, dane mi było zobaczyć tylko dwie strony, gdyż codziennie karty są odwracane, a księga zamknięta jest w gablocie. Czasami kilkadziesiąt minut z dziełem to więcej niż przeczytanie kilku tomów o nim. Mała księga ma coś wspólnego z piramidami, bowiem do tej pory trudno uwierzyć, że to dzieło człowieka. W czasie tej dublińskiej eskapady udało mi się spotkać z Denisem Brownem, wybitnym kaligrafem i artystą sztuk wizualnych, w jego domu. Pisząc powyżej o ludziach poświęcających życie pasji tworzenia, miałem na myśli między innymi właśnie jego. Nie pytałem, ale jestem pewien, że Book of Kells była jednym z tych „magicznych” artefaktów wyzwalających jego fascynację kaligrafią w młodzięcym okresie. Podczas rozmowy przy herbacie pokazywał mi nie tylko prace na papierze, lecz także obiekty z elementami kaligrafii – wielkie, wielowarstwowe, częściowo transparentne kompozycje, prace w technikach eksperymentalnych, a nawet zajrzeliśmy do studia, gdzie tworzy również filmy poglądowe i edukacyjne. Dzięki jego uprzejmości mogę zaprezentować fragmenty reprodukcji prac, które przestał tuż

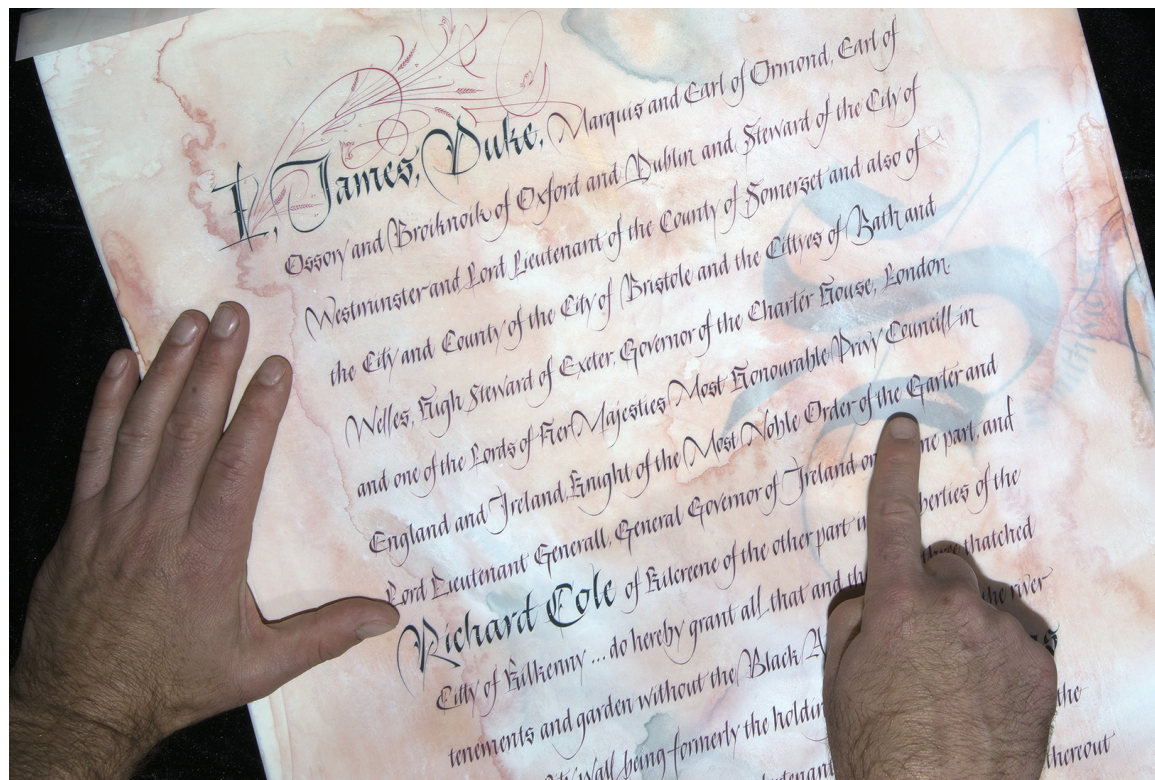
<sup>1</sup> Film „Franciszka Starowieyskiego gawędy o sztuce: De Calligraphia Latina”.

<sup>2</sup> <https://www.tcd.ie/visitors/book-of-kells/>, dostęp: 05. 2017.



Fragment pracy Denisa Browna *Ravens gnawing*, 2016. 32 x 67 cm. Kaligraficzna praca warstwowa.

Kaligrafia Denisa Browna, 2014.



Odręcznie napisana przez Denisa Browna numeracja rozdziału jego książki *Brown Calligraphy*, Quill Skill Publishing, 2017.



przed wylotem na swoje warsztaty w Australii i Niemczech. Właśnie ukazuje się jego autorska książka o kaligrafii (nieдоста́pna na szerokim rynku), a jedna z reprodukcji pochodzi właśnie z niej<sup>3</sup>. Mam nadzieję, że autor zagości kiedyś i w Polsce, może z wystawą. To płodny artysta, z przeogromnym bagażem doświadczenia, a co bardzo ważne, przekazujący swoją wiedzę dalej. Na tym polu to nieocenione.

Innym znanym twórcą jest Brody Neuschwander, którego również miałem przyjemność poznać. Prace tego Amerykanina, osiadłego w Brugii, miłośnicy kina znają choćby z kadrów filmów Greenawaya takich jak *Pillow Book* czy *Prospero's Books*<sup>4</sup>. Gdy byłem studentem jako pasjonat kaligrafii łacińskiej i japońskiej zostałem poproszony o wstęp przed projekcją *Pillow Book* w toruńskim klubie Od Nowa, w którym to mówiłem o związku kaligrafii z życiem codziennym w Japonii na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia. W obu dość kontrowersyjnych dziełach Greenawaya pismo dwóch cywilizacji przenosi się w medium filmu, gdzie w kadrach wychodzi z papieru na ekran, stając się integralną częścią kompozycji. Miałem czekać około dwadzieścia lat, aby spotkać autora kaligrafowanych słów i sentencji z filmów i wziąć udział w warsztatach (prowadzi on również działalność edukacyjną). Na jego kolejną wystawę w Polsce (jedną już widziałem) też czekam cierpliwie.

Obaj wymienieni autorzy to erudyci, pracują z „żywym słowem”, ich prace wychodzą daleko poza tradycyjne ujęcie kaligrafii. Myślę, że określenie sztuka słowa zobrazowanego, jakkolwiek niedoskonałe (i stworzone na potrzeby artykułu), pasuje do ich działań. Prócz mistrzostwa warsztatowego w ich twórczości jest refleksja nad kondycją człowieka, języka, książki. Dostrzegamy wyraźnie hołd złożony artystom i rzemieślnikom poprzednich pokoleń oraz ich doświadczeniu i kreatywności. Na uwagę zasługują książki-objekty i instalacje

<sup>3</sup> <http://www.book2look.com/embed/vuklwurdJ1>, dostęp: 05. 2017.

<sup>4</sup> <http://www.brodyneuschwander.com/film-and-media/>, dostęp: 05. 2017.

wykonane przez obu twórców choćby *The Great Book of Ireland*<sup>5</sup> z kaligrafią Browna czy *Documentation*<sup>6</sup> Neuschwandera i zachęcam czytelników „Bibliotekarza...” do zapoznania się z nimi, bo wszyscy kochają książki, zwłaszcza te dla nas wyjątkowe...

Takich artystów jest na całym świecie dużo więcej, mógłbym wymienić z miejsca dziesiątki nazwisk, wśród nich choćby cenionego przeze mnie Johna Stevensa, ale zachęcam do odkrywania przestrzeni kaligrafii samemu. Trzeba również złożyć hołd Hermannowi Zapfowi, wybitnemu typografowi i kaligrafowi. Bez niego sztuka litery i książki byłaby inna, może uboższa. Litera pisana pozostaje. Jak długo? Odpowiedź jest złożona. Papier i inne materiały piśmiennicze są nadzwyczaj trwałe. Ten pierwszy przechowywany w odpowiednich warunkach może być trwalszy niż cegła czy drewno. Mamy technologię pozwalającą na optymalne zabezpieczenie i konserwację. Czyli w sprzyjających okolicznościach nie musimy martwić się o dostęp do stworzonych wcześniej dzieł. Inną sprawą jest ciągłe nasywanie rynku sztuki i całej sfery kultury takimi dziełami. Jeśli w ciągłym postępie technologicznym uda się utrzymać wrażliwość odbiorcy połączoną z mistrzowskim poziomem artysty, gałąź sztuki związana z kaligrafią nie zginie. .

<sup>5</sup> <https://www.youtube.com/watch?v=EuOyEoi16pE>, dostęp: 05. 2017.

<sup>6</sup> <https://www.youtube.com/watch?v=vrEFcJgFWnY>, dostęp: 05. 2017.

*Tytuł artykułu w kaligrafii autorstwa Z. Urbalewicza.*

*Wszelkie prawa zastrzeżone © Denis Brown 2017. Kopiowanie obrazów bez zgody autora zabronione.*

*Zgoda autora na jednorazowe wykorzystanie obrazów w publikacji „Bibliotekarz Warmińsko-Mazurski”.*

*Denis Brown*

## REZYDENCI MAZURSKIEGO



TRÓJKĄTA

Waldemar Tychek

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Pranie, Krzyże i Zgon – dwie pierwsze osady nad Jeziorem Nidzkim, a ostatnia nad Mokrym. Już same ich nazwy brzmią niezwykle sugestywnie, a zestawione razem budzą osobliwie egzystencjalne refleksje. W latach 50-tych tę część Puszczy Piskiej odkrył i propagował w warszawskim środowisku artystycznym krytyk i tłumacz Ziemowit Fedecki. To on właśnie latem 1950 roku, podczas przypadkowego spotkania z Natalią Gałczyńską, gdy ta szukała miejsca, by wywieźć swojego męża kompletnie zdruzgotanego „ekskomuniką” Związku Literatów Polskich, polecił dziewczę osadę nad Jeziorem Nidzkim. Wtedy jeszcze schorowany i pogrążony w depresji Gałczyński nie przypuszczał, że to miejsce stanie się jego naturalnym „czyśćcem”. Gdy po raz pierwszy, wczesnym rankiem, wyszedł na spacer, nad okolicznymi łąkami unosiły się opary mgły, jak by powiedzieli Mazurzy – łąka „pra”. Od tych łąk właśnie i tych mgieł nad łąkami wzięła się podobno nazwa Pranie. Ta swoista „pra-Inia” schorowanej duszy pisarza zachwycała go za każdym razem, gdy wdychając rześkie i przesycone wonią ziół powietrze, udawał się na swój poranny spacer.

Gałczyński pięciokrotnie przyjeżdżał do Prania. Zazwyczaj w sezonie letnim, ale zdarzyło mu się też pobyt zimowy (na przełomie lat 1950-1951). Tu napisał m.in. „Kronikę olsztyńską”, która nieomal „ekspłodowała” w chłonnej na mazurską przyrodę wyobraźni poety,

majestatyczny poemat „Niobe” z krótkim drobiazgiem zatytułowanym „Spotkanie z Chopinem” (*Dobry wieczór, monsieur Chopin...*), dokonał przekładu szekspirowskiego „Snu nocy letniej” oraz szereg innych utworów<sup>1</sup>. I to wszystko w ciągu trzech miesięcy spędzonych podczas pierwszej wizyty w leśniczówce. Każdy pobyt w Praniu sprzyja twórczości. Powstają nowe wiersze, bajki, utwory sceniczne, libretta. Mazurska przyroda przyniosła Gałczyńskiemu uspokojenie, a jej kompozycja podziwiana podczas leśnych wędrówek domagała się, wyrażalnego jedynie w języku poezji, zachwyty.

W połowie drogi między Praniem a Karwicą, gdzie była stacja kolejowa i skąd Gałczyński wracali pociągiem do Warszawy, rosła potężna sosna, której korona górowała nad pozostałymi wierzchołkami drzew. To ona bardzo często była końcowym etapem spacerów Gałczyńskiego. Poeta lubił pod nią siadywać i snuć swoje poetyckie przekomarzenia z przyrodą. Gdy się dowiedział, że sosna jest już mocno wiekowa, nadał jej imię Bernarda Shaw – słynnego dramaturga angielskiego, który także dożył sędziwego wieku (94 lata). Sosna przeżyła swojego poetę równo 30 lat. Schorowaną i mocno sfatygowaną przez szkodniki ostatecznie ścięto w 1983 roku. Dziś w miejscu, gdzie rosła, leży pamiątkowy głaz, jako jedna z atrakcji ścieżki dydaktycznej „Leśniczówka Pranie”.

W odległości około 8 km od Prania (idąc po prostej, ścieżynkami przez Puszcę Piską), leży Zgon – zabytkowa wieś, która swą nazwę wzięła od „zgonu” bydła do wodopoju nad Jeziorem Mokrym. Na jej skraju, zasłonięty przez drzewa i krzewy, niewidoczny także ze szlaku kajakowego rzeką Krutynią, stoi niewielki, parterowy domek z czerwonej cegły. To właśnie tu, przez bez mała trzydzieści lat, w miesiącach letnich przyjeżdżał pracować i wypoczywać Igor Newerly. Dom kupiła na początku lat pięćdziesiątych Zofia Łapicka – tłumaczka literatury rosyjskiej oraz partnerka życiowa pisarza. Natomiast sama historia kupna domu od wyjeżdżającej do Niemiec starej Mazurki, zwanej we wsi Pustolką, stanowiła kanwę opowiadania „Mazurska historia”, zamieszczonego w tomie „Za Opiwardą, za siódmą rzeką...”.

Igor Newerly na Mazury trafił już w latach powojennych za sprawą wypraw kajakowych. Odwiedzał Koczek – osadę leżącą nad Strugą Spychowską, a przepływając Krutynią, mijał także Zgon, nie zdając sobie sprawy, że za kilka lat wieś tak mocno zaznaczy się w jego biografii. Zauroczenie tą częścią Mazur następowało u Newerlego powoli – wraz z kolejnymi wycieczkami kajakowymi. Zgon, mimo swej złowróżbnej nazwy, zachwyił pisarza od pierwszego pobytu w porośniętym winną latoroślą domku z czerwonej cegły. To właśnie tu, przy własnoręcznie wykonanym przez niego drewnianym biurku, powstały m.in. „Leśne morze”, „Zostało z uczt bogów”, „Wzgórze Błękitnego Snu” oraz większość opowiadań z tomu „Za Opiwardą...”. W listopadzie 1963 r. Igor Newerly zorganizował w okolicach Krutyni polowanie, w którym wziął udział przebywający w Polsce na zaproszenie Jerzego Putramenta amerykański pisarz i noblista – John Steinbeck. I w tym domku podobno, co wydaje się niezwykle, gościł także pisarza. Z drugiej strony jest to całkiem możliwe, ponieważ samo otoczenie posiadłości pisarza w Zgonie było miejscem niezwykle magicznym. Dość powiedzieć, że rosnąca w pobliżu domu grusza, którą według rady prof. Szczepana Pieniążka Newerly zaszczerpił, a która po jego śmierci przestała owocować, w roku 2008 – jak podaje Jan Zieliński w „Szkatułkach Newerlego” –

„kiedy wokół Newerlego znów zaczęło się sporo dziać, urodziła dwie dorodne gruszki”. Dziś w domu, który dla pisarza był azylem, mieści się „Mazurski Dom Pracy Twórczej Igora Newerlego 1957-1987”, a na pamiątkowej tablicy umieszczono napis: „Tu w latach 1957-1987 żył, odpoczywał i tworzył swoje niezapomniane utwory Igor Newerly, pisarz oczarowany urodą Mazur”.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych mała osada Krzyże – także za sprawą Ziemowita Fedeckiego, który przeniósł się tu z Prania i rozpropagował niezwykłą urodę tego miejsca – stała się mekką dla artystycznych środowisk Warszawy. Jerzy Putrament, który najpierw towarzyszył Gałczyńskim w Praniu, gdzie oddawał się swojemu ulubionemu wędkowaniu, także zmienił miejsce swoich łowisk bliżej Krzyży. Wraz z nastaniem mody na tę zjawiskową wieś nagle przestał przyjeżdżać na Mazury. Zrobiło się dla niego zbyt tłoczno i hałaśliwie, co mu podobno „płoszyło ryby”. Przestał także pojawiać się Fedeckie, zniknął pierwszy gospodarz Prania – Stanisław Popowski, który w lipcu 1950 roku przyjmował do swojej leśniczówki Natalię i Konstantego Gałczyńskich. Krzyże opanowali twórcy Studenckiego Teatru Satyryków z Agnieszką Osiecką na czele. Część z nich wykupiła stare chałupy, część pobożowała nowe. Zaroilo się wokół Nidzkiego. Obecnie w Krzyżach na stałe mieszka około 60 osób, natomiast w sezonie letnim liczba ta wzrasta nawet do 500. Wśród gości same znane nazwiska: Pietrzak, Lipińska, Olbrychski, Łazuka, a do niedawna jeszcze Krystyna Sienkiewicz i Wojciech Młynarski. Małutka wioseczka, a tłoczno jak na zakopiańskich Krupówkach. Taki już los miejscowości z niepowtarzalnym lokalnym klimatem.



## Jaka powinna być przestrzeń biblioteczna?

użyteczna  
czy  
ładna

Z perspektywy projektanta

Zbigniew Żejmo – zbstudio.pl

**Biblioteki publiczne to miejsca szczególne w demokratycznym świecie. Przychodzimy tu, bo chcemy. Nikt nas do tego nie zmusza, nie wabi promocjami, nie wciąga w tryby komercji. Po co społeczeństwa podejmują trud tworzenia i utrzymywania bibliotek? Oczywiście powodów jest wiele. Gdybym miał krótko odpowiedzieć na to pytanie, powiedziałbym: po to, by się rozwijać; by każdy człowiek miał dostęp do wiedzy i dziedzictwa kulturowego; by mógł nie tylko brać, lecz także dawać. Właśnie po to bibliotekarze przy wsparciu projektantów tworzą fizyczne i mentalne przestrzenie.**

# PROJEKTOWANIE

Powstało wiele teorii, podręczników i zasad projektowania bibliotek. Powszechnie znane autorytety to Harry Faulkner-Brown i Andrew McDonald. Obaj uznani projektanci piszą o aspektach technicznych, funkcjonalnych, ekonomicznych, społecznych, psychologicznych i socjologicznych..., a nie wspominają o estetyce. Nawet wielki humanista Umberto Eco w podsumowaniu swojej książeczki „O bibliotece” kwestie estetyczne poruszył dopiero w przedostatnim zdaniu: „Gmach i jego wyposażenie powinny być estetyczne, wygodne i przytulne, a sprawą o zasadniczym znaczeniu jest to, by czytelnicy mieli bezpośredni dostęp do półek”. Jak widać funkcjonalność jest dla niego priorytetowa. Dieter Rams w swoim „dekalogu designu” umieścił estetykę w trzecim punkcie po innowacyjności i użyteczności przedmiotu. W „Podręczniku projektowania usług skupionych na użytkowniku – MYŚLENIE PROJEKTOWE W BIBLIOTEKACH” znajdziemy takie słowa: „Pamiętaj, że zagadnienie przestrzeni niekoniecznie dotyczy estetyki, np. tego, jakiego koloru jest farba na ścianach. Ważne jest natomiast to, jak ludzie reagują na ten kolor i co robią pod jego wpływem. W myśleniu projektowym mniej mówimy o przestrzeniach, które «wyglądają», a więcej o przestrzeniach, które «działają» na nas w dany sposób”. Jak widać, znowu estetyka podporządkowana jest funkcjonalności albo nawet estetyka staje się funkcjonalnością.

Dlaczego na etapie projektu o estetyce się nie wspomina lub traktuje się ją marginalnie? Czy oczywistym jest, że realizacja ma być ładna? Może ogromna liczba aspektów technicznych i formalnych spycha estetykę na później? A może zmiany trendów postępują tak szybko, że trudno określić założenia estetyczne?

## Tak czy inaczej zabieramy się do pracy.

Moje doświadczenia potwierdzają, że na wczesnym etapie projektu niewiele uwagi poświęcamy estetyce. Staramy się opracować dobre założenia funkcjonalno-użytkowe, określić tożsamość miejsca, specyfikę oczekiwań przyszłych użytkowników, zbadać wcześniejsze rozwiązania, opracować warunki techniczne... Krótko mówiąc, priorytet ma szeroko rozumiana funkcjonalność. W miarę postępu prac projektowych estetyka nabiera coraz większego znaczenia. Mając pełną świadomość funkcji, można pracować nad kolorystyką, materiałami, formami, światłem, dźwiękiem, drobnym wyposażeniem, oznakowaniem itd. Teraz trzeba podejmować decyzje, które później będą wywoływać reakcje opisane we wspomnianym podręczniku. To jest etap, kiedy projektanci muszą zachować czujność, by ich ego nie zdominowało projektu. Nie mogą zapominać, że tworzą przestrzeń publiczną dla szerokiego grona użytkowników o bardzo zróżnicowanych gustach. Estetyka nie może być dominująca, nie może się narzucać. Złe decyzje projektowe będą negatywnie oddziaływać na ludzi przez wiele lat – to wielka odpowiedzialność.

Jestem przekonany, że projektowanie „od ogółu do szczegółu” pozwala na osiągnięcie spójnego funkcjonalnie i estetycznie rezultatu. Użyteczność zostanie zweryfikowana bardzo szybko, ale czy efekt będzie ładny? Na to pytanie każdy odpowie inaczej. Oczywiście wszystkim twórcom (bibliotekarzom i projektantom) zależy na jak najlepszej ocenie ich dokonań. Jednak zawsze okazuje się, że coś można było zrobić inaczej, lepiej. Nie traktujmy konstruktywnej krytyki jako braku uznania dla naszej pracy. Takie informacje są bardzo cenne, choć życzę wszystkim, by było ich jak najmniej.

Parafrazując słowa Kazimierza Dąbrowskiego: "Nie projektuj ładnych przestrzeni; projektuj dobre, a osiągniesz jedno i drugie".

# POSTRZEGANIE

Projektujemy i realizujemy biblioteki przede wszystkim dla czytelników przychodzących do „trzeciego miejsca” oraz dla bibliotekarzy, dla których jest to „drugie miejsce”. Są to stali bywalcy. Jedni i drudzy szybko ocenią walory użytkowe i estetyczne. A jak biblioteki są postrzegane przez osoby z zewnątrz? Oczywiście zaczyna się od przeglądania materiałów dostępnych w Internecie. Konfrontacja wrażeń wynikających z przeglądania zdjęć z rzeczywistością bywa zaskakująca, tak jak to bywa podczas zakupów w sieci. Sztokholmską STADSBIBLIOTEK wielokrotnie oglądałem wirtualnie. Kiedy znalazłem się tam fizycznie, byłem zdumiony, że jest aż tak imponująca, zaprojektowana w najmniejszych szczegółach; że mimo upływu niemal 100 lat od jej wybudowania nadal funkcjonuje znakomicie. Dopiero będąc tam, zobaczyłem skalę budynków, usłyszałem dźwięki, poczułem zapachy i dotykałem mebli z początku XX wieku. To było bardzo pozytywne doznanie. Na zdjęciach wygląda znakomicie, a w rzeczywistości jeszcze lepiej (to moja subiektywna ocena).

Równie pozytywne wrażenie miałem podczas wizyty w zupełnie odmiennej rzeczywistości małej biblioteki na Białorusi. Gdybym wcześniej zobaczył zdjęcia, prawdopodobnie nie miałbym ochoty tam zaglądać. Okazało się, że jest to bardzo sympatyczne miejsce mimo ewidentnie przestarzałego wyposażenia i wystroju. Trudno porównywać te skrajnie różne biblioteki, ale w moim mniemaniu obie można ocenić bardzo pozytywnie.

Bywa również odwrotnie. Zdarzało mi się zwiedzać biblioteki, które na zdjęciach wyglądały doskonale i właśnie na ich podstawie zdobywały wyróżnienia w konkursach. W rzeczywistości ich jakość pozostawiała sporo do życzenia. Cóż z tego, że pięknie wyglądają na zdjęciach, jeżeli walory użytkowe szwankują? Jeszcze większe wątpliwości powstają, kiedy oglądanie rzeczywistości następuje po roku czy dwóch od zrobienia zdjęć.

Oglądając fotografie lub filmy, pamiętajmy, że to tylko obrazy i dźwięki. Nawet krótkie wizyty nie dają pełnego wyobrażenia biblioteki. Dobrze zorganizowana wizyta studyjna poprowadzona przez gospodarza i trochę czasu spędzonego na miejscu dają pojęcie, z czym mamy do czynienia. Gdyby jeszcze udało się porozmawiać z projektantami, to obraz byłby jeszcze pełniejszy. Dopiero w ten sposób można wyrobić sobie zdanie.

Użyteczność jest w miarę łatwo mierzalna. Można dokładnie wszystko zbadać, porobić diagramy, tabelki, wykresy... Jest to zagadnienie logiczne. Natomiast ocena estetyki opiera się na emocjach i odczuciach. Pozostawiam to użytkownikom, czyli czytelnikom (ostatnio zwanym klientami) i bibliotekarzom, a w drugiej kolejności krytykom i dziennikarzom.

Twórcy bibliotek, a więc przede wszystkim Bibliotekarze i Projektanci, muszą zadbać, by Czytelnicy spędzali czas we wnętrzach funkcjonalnych i estetycznych oraz aby Personel miał komfortowe warunki pracy.



# ostatni ZMYŚŁ

Anna Rau

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Recenzja wiersza to wyzwanie. Najczęściej wiersz się analizuje i interpretuje, poddaje sekcji, napowietrza, a potem przeżywa. Ale jak go zrecenzować? W przypadku „Nie żałuj głaskania umierającemu” Wojciecha Kassa to zadanie można zrealizować, wiersz bowiem stał się książką. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie wydała kolejny tomik z serii „Trilinguis”, prezentując w ten właśnie sposób wspomniany utwór poety z Prania. Poematowi towarzyszą przekłady: na język angielski autorstwa Dawida Malcolma oraz na rosyjski – Igora Biełowa. Jak się mają owe tłumaczenia do oryginału? Językoznawcy powiadają, że dokładny przekład odziera oryginał z natchnienia, artystyczne nagięcie wzoru zaś – tworzy z kolei nowy byt, zamiast przekazywać to, co już powstało. Jedno jest więc pewne: tłumacze wiersza Kassa nie mieli łatwej pracy, bo czy jakikolwiek obcy język potrafi przekazać subtelną różnicę między polskim i „umrzeć” a „skonać”?

Utwór „Nie żałuj głaskania umierającemu” to wielkie wyzwanie literackie, gdyż opisuje to, co niepoznawalne i niepowtarzalne – ludzką agonię. Prawdopodobnie każdy z dorosłych miał już styczność z tzw. ostatnim pożegnaniem – dzięki osobistemu doświadczeniu lub dziełom sztuki, wizerunkom religijnym, filmom. Ludziom w dawnych wiekach, czy nawet w jeszcze stosunkowo niedalekich czasach, śmierć towarzyszyła bezustannie i czuli oni jej obecność bardziej dotkliwie niż my, współcześni, możemy sobie wyobrazić. Bez wsparcia nauki i medycyny śmierć raziła nagle

w każdym okresie życia – już od dzieciństwa poczynając, dopadała na polu bitwy, podczas kataklizmu, nagle atakowała nieuleczalną chorobą lub wypadkiem. Człowiek w starciu z nią był wówczas niemal bez szans, stąd też wspomniano ją niemal obsesyjnie, a moment przejścia osławiano ciągłym przypominaniem o życiu wiecznym w świecie bez śmierci. Ostatecznie powszechną stała się sztuka umierania i stworzono niejedną podręcznik ułatwiający człowiekowi spokojne porzucenie ciała. Podpowiadano w nim m.in., że umierającemu towarzyszyć powinny odgłosy modlitwy zgromadzonych przy nim przyjaciół i krewnych, pokój miało rozjaśniać światło świec, w jego dłonie trzeba było włożyć święty wizerunek, a ciało otulić w pokornie skromne „śmiertelne odzienie”. Czy jednak w ówczesnych „Sztukach umierania” było coś o specjalnej dbałości o ciało, czyli o głaskaniu umierającego, aby ostatni z opuszczających go zmysłów zastąpił mu to, co właśnie z niego ulatuje?... I czy obecnie w szpitalach czy hospicjach zaleca się tak troskliwy dotyk?

Dotyk. Chyba najbardziej niedoceniany ze zmysłów. Trochę niemodny, wstydlivy. Każdy bez wahania przyzna, że kocha piękne zapachy, lubi dobre jedzenie, ubóstwa kolor niebieski lub zielony... Ale że lubi dotykać?... Zbyt intymne. Zbyt pierwotne. Za mało wysublimowane. A jednak nie umiemy wyobrazić sobie świata bez dotyku. Życie bez dotyku nie ma sensu. Dotyk włącza się człowiekowi jako pierwszy spośród zmysłów i odchodzi ostatni. Dotyk jest sprawiedliwy: dotyczy i niewido-

mych, i niesłyszących, dotyczy ludzi i zwierząt. Czy dotyczy też umierających? Pewnie tak – tylko czy wielu pragnie ich głaskać? Głaszcz się dzieci i zwierzęta, miękkie futra, aksamit i czyjeś włosy, głaszcz się wiosną młode listki na żywopłocie i bazie w wazonie. Głaskanie to zachwyty, przyjemność oraz pieśczość. Umierający właśnie to wszystko opuszcza, pozostawiając cały świat związany z dotykiem. Zostawia ciało i połączone z nim zmysły – zwłaszcza dotyk. Bo czy którakolwiek z religii zapewnia, że dusza widzi, słyszy, a zwłaszcza – pozostawiający za sobą materię – dotyka? Nie – wiadomo tylko, że dusza przenika.

W rozmowach o śmierci często padają frazesy o tym, że należy być jej szacunek, umierający powinien mieć spokój, a wszystko musi koić cisza. Często też, spoglądając na śmierć, myślimy jedno: „Śmierć jest straszna, bolesna, kiedy to, co znane i codzienne, nagle staje się obce i odległe. Co tu głaskać? – trzeba zatrzymać!”. Umierającego się ratuje, umarłego się opłakuje. Żywi – ciągle jeszcze żywi, oby jak najdłużej żywi – zmarłego po prostu żegnają i odchodzą. Żywi do żywych, umarli do umarłych. Kto pozostaje, aby głaskać zastygającą skórę? Kogo prosić o ostatnią miłosierną pieśczość? Może tę, która pozostaje między żywymi i umarłymi, Śmierć. Rzeczywiście „dobrą” Śmierć, która głaszcz, a nie ścina – znaną powszechnie Kostuchę lub Kościeja. Szkielet otulony peleryną. Ciemność bez twarzy pod kapturem. Maskę. Kolumnę światła. Widmową ciepłą dłoń, która gładzi... Czy zacytowane słowa szeptane przez umierającego: „Głaszcz mnie, mamo, o tutaj” – to wspomnienie gasnącego umysłu, czy może wizja, że nachylająca się nad nim Śmierć ma twarz matki? Umierający, odchodząc, widzi nowe życie – dzieciństwo – i to, co chyba każdy kocha najbardziej. Nie straszy go karuzela gwałtownie przewijającego się własnego życiorysu, odmładzającego go klatka po klatce. To już minęło, wszystko minęło. Wchodzi z radością w ten najszczęśliwszy ze wszystkich obraz, pełną światła, ciepła i śmiechu wizję własnych na powrót małych stóp, drepczących pośród miękkiej trawy. Czuje przy sobie szorstkie futro psa i jego mokry nos wtulający się w znowu małe dłonie. Słyszy śpiew ptaków,

szum wiatru i głos matki. Matka nie przestaje głaskać. Można spokojnie zasnąć i znów wstać. Wreszcie naprawdę wstać. Bez tego dotyku to wszystko byłoby jak nagłe cięcie gilotyną po bodźcach lub – co gorsza – zmarłego dopadłoby okrutne kołysanie się, snucie między życiem a odejściem w bólu i strachu. To ostatnie nazywa się „konaniem” i jest największą grozą każdego człowieka.

Nagle na koniec pojawia się myśl, czy ów „umierający” to na pewno człowiek? Tyle rzeczy i emocji w nas umiera – jak można je same wypuścić, niedomknięte, nieugłaskane po raz ostatni, zdradzone. Trzeba dotknąć – pogłaskać. To nie zatrzyma, lecz ukoi. Pożegnaniem pomoże Zmianie. Pozwoli wrócić do pierwotnej niewinności, zastąpi rękę matki, która już w tym pomóc nie może. Dotyk, dotyk siebie i tego, co umiera. Wszystkiemu należy się dotyk – trzeba słuchać Kassa. Gdy już wszystko odchodzi i człowieka nie ma, gdy uczucie odchodzi, młodość, dom, błahostki, które kochamy, dotyk i tak po tym zostaje, jak powidok życia, czy jak dowód na to, że to, co niewyrażalne, jednak można dotknąć i zatrzymać w palcach.

Kass Wojciech, *Nie żałuj głaskania umierającemu*, Olsztyn, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie, 2016.



# Atlasy ras koni

z biblioteki Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie

Larysa Levytska

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Podczas służbowej wizyty we Lwowie trafiłam do Biblioteki Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego Medycyny Weterynaryjnej i Biotechnologii im. Stefana Grzyckiego (byłej Akademii Medycyny Weterynaryjnej). W bibliotece, która działa od początku istnienia tej uczelni, czyli od 1881 roku, znajdują się cenne historyczne zbiory o tej tematyce. O ich wartości decyduje fakt, że Lwów był kolebką polskiej weterynarii. To właśnie w 1886 roku, a więc w czasie zaborów, powstało Galicyjskie Towarzystwo Weterynaryjne. Równocześnie we Lwowie zaczął powstawać „Przegląd Weterynaryjny” (następnie przemieniony na „Przegląd Weterynaryjny”), który był piątym w Europie i pierwszym na ziemiach polskich pod zaborami periodykiem weterynaryjnym, a także pierwszym naukowym czasopismem o tej tematyce wydawanym w języku polskim. Do 1886 roku przedstawiciele środowiska weterynaryjnego publikowali w prasie ogólnej, czasopismach medycznych, przyrodniczych, lekarskich oraz czasopismach branżowych za granicą. Lwowska uczelnia należała do najlepszych i pionierskich instytucji weterynaryjnych w Europie, a jednym z jej kierunków priorytetowych była hodowla koni, która to w czasach powstania uczelni miała znaczenie wręcz strategiczne ze względu na powszechne używanie tych zwierząt zarówno w rolnictwie oraz transporcie, jak i w celach wojennych.

W bibliotece zgromadzono literaturę o charakterze naukowym dotyczącą medycyny weterynaryjnej i hodowli zwierząt, a w mniejszym stopniu z zakresu nauk ogólnomedycznych. Gdy oglądałam zbiory tej biblioteki, zwróciłam uwagę na dwa albumy pt. „Atlas ras koni”, które mają też znaczną wartość artystyczną. Za-

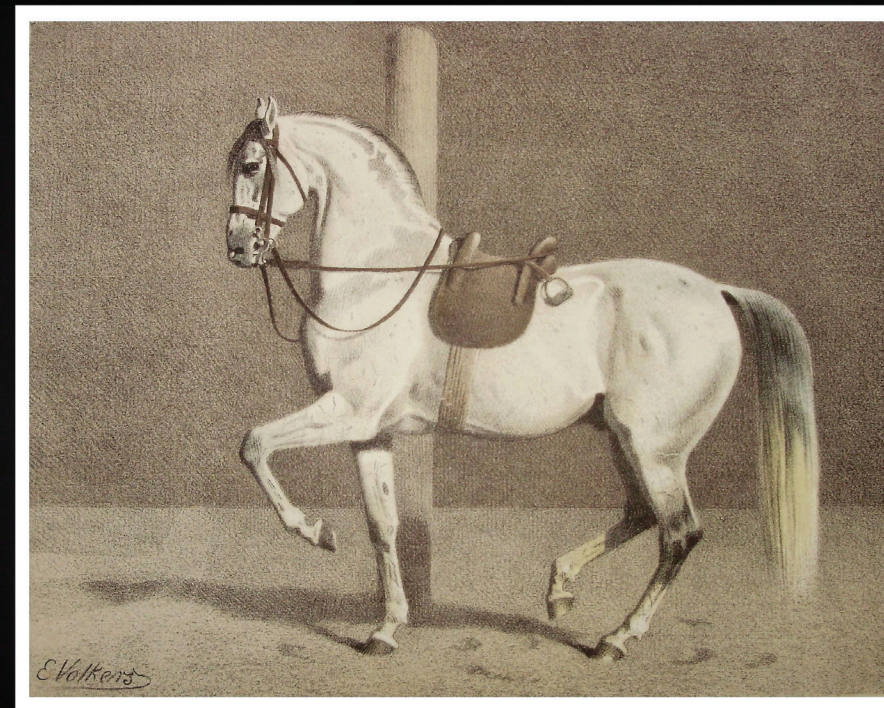
wierają one piękne ryciny koni autorstwa Emila Ferdinanda Volkera<sup>1</sup>, Ottona Eerelmana<sup>2</sup> oraz Richarda Schoenbecka<sup>3</sup>. Wizerunki zwierząt zostały skomponowane w dwóch albumach prawdopodobnie przez pracowników biblioteki (na przykład profesorów Stanisława Królikowskiego lub Antoniego Barańskiego, pełniących również funkcję dyrektorów instytucji) albo osobę bądź osoby związane z Akademią Weterynaryjną. Analizując historię biblioteki, możemy przypuszczać, że ryciny mogły być opracowane w jednym z zakładów introligatorskich we Lwowie. Obecny stan zachowania obu albumów jest dobry. Na okładce oprócz tytułu znajduje się napis: „Biblioteka Akademii Medycyny Weterynaryjnej”. Albumy (i ryciny) są jednakowej wielkości, opracowane w ten sam rodzaj okładki i nie zawierają żadnego tekstu. Ich szata graficzna nie jest jednak jednolita – jeden z egzemplarzy wyróżnia się zdobionym połączanymi literami spisem treści i zawiera 40 tablic, drugi natomiast – 32 tablice. Nazwy ras koni pod rycinami wykonano również połączanymi literami w języku polskim.

Ustalenie dokładniejszych informacji jest bardzo trudne ze względu na fakt, że w albumach tych nie zamieszczono żadnych danych dotyczących daty opracowania rycin, historii książki lub znaków proveniencyjnych (oprócz pieczę-

1 E. F. Volkers (1831–1905) – niemiecki twórca należący do najlepszych malarzy zwierząt szkoły artystycznej w Düsseldorfie.

2 O. Eerelman (1839–1923) – holenderski malarz, rytownik i litograf. Był także malarzem nadwornym i wykonał kilka portretów Wilhelminy, księżniczki i królowej Holandii.

3 R. Schoenbeck (1840–1919) – hipolog, rzeźbiarz, malarz koni, pruski oficer.



Lippizaner

tek z czasu po II wojnie światowej). Możliwe było natomiast zidentyfikowanie twórców rycin, na każdej z nich zamieszczono bowiem sygnaturę, na której widoczne były albo imiona i nazwiska, albo monogramy autorów.

W obu albumach zamieszczono niezwykle piękne odbitki koni, które w XIX wieku były jednym z głównych tematów dzieł malarzkich. Koń stał się jakby osobą portretowaną. Jednym z artystów, którzy „portretowali” te zwierzęta był Otto Eerelman, artysta słynący w swoim czasie z mistrzowskiego malowania psów i koni. W 1898 r. wydano ilustrowany album zatytułowany „Wyścigi konne” zawierający 40 litografii obrazów Eerelmana wykonania Richarda Schoenbecka. Album cieszył się dużą popularnością. Prawdopodobnie z kopii tych rycin były skomponowane wspomniane albumy.

Kolejnym artystą, którego nazwisko można było odczytać z sygnatury, jest wspomniany wcześniej Emil Ferdinand Volkers. Głównym tematem jego prac także są konie oraz sceny rodzajowe. Artysta tworzył obrazy realistyczne, ale pojawiały się na nich również elementy impresjonistyczne. Jego przedstawienia koni zdobiły wiele domów oraz lokali użyteczności publicznej i w szczególny sposób kształtowały estetykę hipologiczną.

Omawiane albumy nie są więc z pewnością „produktem” wydawcy, ale stanowią niepowtarzalny i unikatowy opracowany zbiór rycin. Pragniemy zwrócić Państwa uwagę na reprodukcję z „Atlasów ras koni” udostępnionych dzięki uprzejmości pani Dyktor Biblioteki Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego Medycyny Weterynaryjnej i Biotechnologii Ludmyły Łucyk, na ręce której składam serdeczne podziękowania.

# Krótką historia „Panoramy Północy”

Piękne dziewczyny i szybkie samochody

Paulina Wakar

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Charakteryzowanie wydawanego w Olsztynie magazynu ilustrowanego „Panorama Północy” (1957-1981) przez pryzmat kategorii piękna nie jest zadaniem karkołomnym. Szczególnie jeśli chodzi o piękno rozumiane dosłownie, jako atrakcyjność cielesna – wszak to fotografie pięknych kobiet zdobiły najczęściej okładki pisma. Analiza redakcyjnych wyborów w tym zakresie wskazuje na wysublimowany gust dziennikarzy pisma – na zdjęciach w tygodniku królowały, ukazane nierzadko w skąpym odzieniu, kobiety o klasycznym typie urody, który różnił się od aktualnych trendów i mód, lansowanych przez niewybredne czytelnicze gusta. Fotosy urodziwych dam wycinano z zagranicznych magazynów mody, najczęściej australijskich, angielskie opisy tłumaczono i przywłaszczano na zasadzie „absolutnego piractwa” – jak określił ów proceder Bohdan Kurowski, dziennikarz „Panoramy Północy”, od 1957 do 1972 roku zastępca redaktora naczelnego magazynu.

Jedyny wówczas olsztyński magazyn kolorowy o zasięgu ogólnopolskim kształtował poczucie piękna w narodzie w siermiężnej epoce PRL również na innych polach. Sporą część łamów

„Panoramy Północy” oddawano sprawom kultury – często wysokiej z Europy i świata. Tematyka kulturalna zajmowała nawet 50 procent zawartości magazynu. W piśmie ukazywały się recenzje filmów najważniejszych europejskich reżyserów jak Michelangelo Antonioni, Ingmar Bergman czy Pier Paolo Pasolini, sylwetki aktorów, recenzje teatralne, relacje z wystaw, festiwali i konkursów z różnych dziedzin sztuki. Relacje dotyczyły zarówno takich imprez jak wystawa ceramiki w Muzeum Kujawskim we Włocławku, na której znalazły się wyroby włocławskiej Spółdzielni Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Przyjaźń”, jak i festiwal filmowy w Berlinie. Pismo posiadało również kronikę kulturalną, w której anonsowano warte odnotowania wydarzenia kulturalne z kraju i zagranicy. Dla mieszkańca prowincji, żyjącego w realiach opresyjnego, dusznego ustroju wielką wartość miały fotoreportaże z najodleglejszych i najbardziej egzotycznych zakątków świata, takich jak Bangladesz, Ghana czy Kuba. Kraje te, chociaż odległe, podążały wówczas tą samą, „słuszną drogą” realnego socjalizmu, jak Polska Rzeczpospolita Ludowa, co w systemie centralnie sterowanej kultury w dużej mierze tłumaczy delegacje akurat w te miejsca.

„Panorama Północy” stanowiła fenomen na ogólnopolskim rynku prasowym. Narodziny pisma wiązały się ściśle z powstaniem Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” w Olsztynie, które mogło zaistnieć na fali przemian październikowych w 1956 roku. Henryk Świącicki, ówczesny sekretarz pisma „Warmia i Mazury”, bardzo dobrze wyczuwał potrzeby rynku, umiał konsolidować wokół siebie młodych, palących się do pracy ludzi pióra i to on był autorem pomysłu stworzenia magazynu ilustrowanego w Olsztynie, inspirowanego „Przekrojem” lub śląską „Panoramą”, który obejmowałby swym zasięgiem obszar północnej Polski.

Henryk Świącicki dobrze znał Jerzego Putramenta, postać wówczas wszechmocną w dziedzinie kultury. Sympatia, którą Putrament obdarzał Świącickiego, jego związki z regionem – miał dom letniskowy w Praniu, lubił wędkować na Warmii i Mazurach – a może przede wszystkim sam pomysł sprawił, że entuzjastycznie odniósł się on do idei i zadeklarował pomoc. Poparcie Putramenta zapewniało wciąż pozostawała niewiadomą. Wtedy Henryk Świącicki wpadł na pomysł powołania stowarzyszenia społeczno-kulturalnego, które będzie wydawcą magazynu ilustrowanego. W ten sposób powstało Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”.

Ministerstwo Kultury przyznało na rozruch tygodnika kwotę 200 tys. złotych rozłożoną na dwie raty. Pismo o takim profilu potrzebowało wówczas na uruchomienie kilku milionów. Chociaż suma, jaką otrzymało „Pojezierze”, była symboliczna – wystarczyła. Magazyn wystartował 4 sierpnia 1957 r. w nakładzie 50 tys. egzemplarzy i okazał się wydawniczym sukcesem. Akcja promująca nowy tytuł nie miała wiele wspólnego z nowoczesną kampanią reklamową. Skrupulatne badania rynku i przemyślaną strategię zastąpiły entuzjazm, fantazja i pewność siebie, które pozwalały z pewną brawurą korzystać z ograniczonych możliwości. Przygotowano ulotkę z zapowiedzią jedyne w swoim rodzaju, wyczekiwane magazynu ilustrowanego, którą z kukuruźni-

ka rozrzucano nad Olsztynem. Z tymi samymi ulotkami Henryk Świącicki wraz z Bohdanem Kurowskim udali się w kilkudniową podróż na trasie Olsztyn-Trójmiasto-Koszalin-Szczecin w celu zwerbowania do współpracy dziennikarzy tych miast. „Panorama Północy” miała dotyczyć północnych terenów kraju, co rodziło potrzebę stworzenia ośrodków pisma w innych miastach wojewódzkich. Świącicki z Kurowskim rozrzucali na dworcach ulotkę zapowiadającą magazyn w chwili, gdy pociąg ruszał, aby uniknąć interwencji służb porządkowych. „Nikt nie interweniował. Uważano zapewne, że skoro rozrzucają, to znaczy mają prawo to czynić” – wspominał po latach Bohdan Kurowski.

Było pięknie, nawiązując do naszego motywu przewodniego. Pismo świetnie się sprzedawało. Przy 6. numerze odnotowano wzrost nakładu o 100%. Pojawiła się inicjatywa, by pieniądze ze sprzedaży „Panoramy Północy” przeznaczyć na opuszczone i zdewastowane zabytki w regionie. Inicjatorami tej akcji byli Władysław Ogrodziński i Hieronim Skurpski, którzy zasiadali w zarządzie „Pojezierza”. Chodziło głównie o zamek w Lidzbarku Warmińskim. Dzięki pieniądzą z magazynu wykonano w obiekcie prace konserwatorskie. Pod opieką SKK „Pojezierze” znalazły się również zamki w Reszlu i Giżycku. Ten drugi, w opłakanym stanie, dzięki środkom ze sprzedaży tygodnika został przekształcony w najlepszy w owym czasie hotel w Giżycku. „Pojezierze” wraz z „Panoramą Północy” promowały zatem piękno w najczystszej postaci.

Wielkie pieniądze ze sprzedaży tygodnika przełożyły się bezpośrednio na życie dziennikarzy redakcji. Świącicki i Kurowski przed powstaniem magazynu ilustrowanego pracowali w „Warmii i Mazurach”, otrzymując głodową pensję bez wierszówki. „Starczało nam zawsze na kieliszek chleba, nie zawsze na chleb” – wspominał tamten okres Bohdan Kurowski. Dla niego, ale zapewne i dla innych członków zespołu, zarabiane w „Panoramie Północy” pieniądze były kwotami zawrotnymi, które im – młodym, biednym dziennikarzom na dorobku, pamiętającym jeszcze dobrze nie tak daw-

ny okres wojny – uderzyły do głowy niczym szampan pity na pusty żołądek.

Piękny, kolorowy tygodnik ilustrowany „Panorama Północy” sprawił, że życie tych, którzy go tworzyli, również stało się piękne. Dosłownie. Dziennikarze pisma, podróżując po Polsce, nocowali w apartamentach najdroższych hoteli. Jeździli luksusowymi samochodami. Bohdan Kurowski wspominał odwiedziny redakcyjnych kolegów wiosną 1959 roku w sanatorium, do którego trafił na pół roku, po tym jak zdiagnozowano u niego gruźlicę. Do kurującego się dziennikarza wpadli z wizytą i propozycją przejażdżki Henryk Święcicki i Wacław Kapusto, fotoreporter i kierownik działu fotoreportażu w „Panoramie Północy”. Okazało się, że goście przyjechali się pochwalić, a mieli czym – na ulicy przed budynkiem stał wielki chevrolet. Piękna pogoda i oni w amerykańskim krążowniku szos, pędząc 160 km/h po drogach regionu, na których próżno było szukać w owym czasie drugiego takiego auta. Sam pierwszy sekretarz jeździł wtedy „cytryną” albo wołgą, której szczytem osiągnięć była prędkość 100 km/h.

Obnoszący się z pieniędzmi redaktorzy magazynu musieli kłuć w oczy. „Dla ludzi ze środowiska było to wręcz szokujące. Z dnia na dzień staliśmy się elitą. Przepuszczaliśmy pieniądze, nikt się niczego nie dorobił. Byliśmy jak ten lord we fraku, ale w dziurawych skarpetkach” – wspominał Kurowski. Najgorsze było to, że „lokalne władze zaczęły się krzywić, a my nie zdawaliśmy sobie sprawy, że prowokujemy”.

Może najjaskrawszym przykładem pławienia się w luksusie zespołu „Panorama Północy” jest historia przywołana przez Kurowskiego, która musiała się rozegrać jeszcze przed przejściem tytułu przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa” w 1961 roku.

W pewnym momencie pojawił się na olsztyńskim horyzoncie, nie wiadomo skąd, „niebieski ptak”, który dowiedział się o pomysle Henryka Panasa dotyczącym uczynienia z hotelu w Giżycku bazy turystycznej Pojezierza. Ów człowiek zadeklarował, że tanio sprowadzi

z Niemiec mercedesy, dzięki którym będzie można zwiedzać szlak turystyczny prowadzący z zamku w Giżycku. Wszyscy w redakcji zgodzili się z panem dyrektorem – tak go nazywano, nie wiedząc dlaczego przysługiwał mu ten tytuł. Redaktorzy magazynu umówili się z tajemniczym „dyrektorem” na kolację w Bristolu. Kurowski miał przywieźć z Olsztyna pieniądze do Warszawy. Pech chciał, że spóźnił się na pociąg. Wziął więc taksówkę, by go dopędzić. Gdy w końcu dotarł do stolicy, na miejscu okazało się, że przyjęcie trwa już w najlepsze, chociaż pan dyrektor – „niebieski ptak” – się nie pojawił. Dla ludzi z „Panorama Północy” nie stanowiło to bynajmniej problemu, imprezę kontynuowano i 6 tysięcy, całą sumę przywiezioną przez Kurowskiego, przepuszczono.

1 kwietnia 1961 roku wydawanie „Panorama Północy” przejęła od Stowarzyszenia Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa”. Delegatura Najwyższej Izby kontroli stwierdziła, że pewne osoby wzbogacały się kosztem Stowarzyszenia, dopuszczając się łamania „w sposób jak najbardziej jaskrawy podstawowych zasad legalności, rzetelności, celowości i gospodarności w wydatkowaniu pieniędzy społecznych” (Archiwum Państwowe w Olsztynie 1141/Wydz. Propagandy/2127).

I tak lord musiał odwieść frak na kołku i zacerować skarpetki. Po pięknym, wystawnym życiu zostały piękne wspomnienia i dziennikarska praca nad tworzeniem pisma. „Panorama Północy” istniała do 1981 roku. Do dziś żadne pismo z Olsztyna nie powtórzyło sukcesu magazynu, zarówno jeśli chodzi o skalę zasięgu, popularność, jak i luksusowe życie redakcji.

„Panorama Północy”

## Bibliografia:

Archiwum Państwowe w Olsztynie 1141/Wydz. Propagandy/2127, Wnioski Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Pojezierze” (brak numeracji stron), cyt. za: Wakar Marcin, 2010, *Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze” w latach 1956-1989*, Olsztyn.

Kurowski Bohdan, 2005, Nagranie rozmowy Marcina Wakara z Bohdanem Kurowskim z 12.05.2005 r.

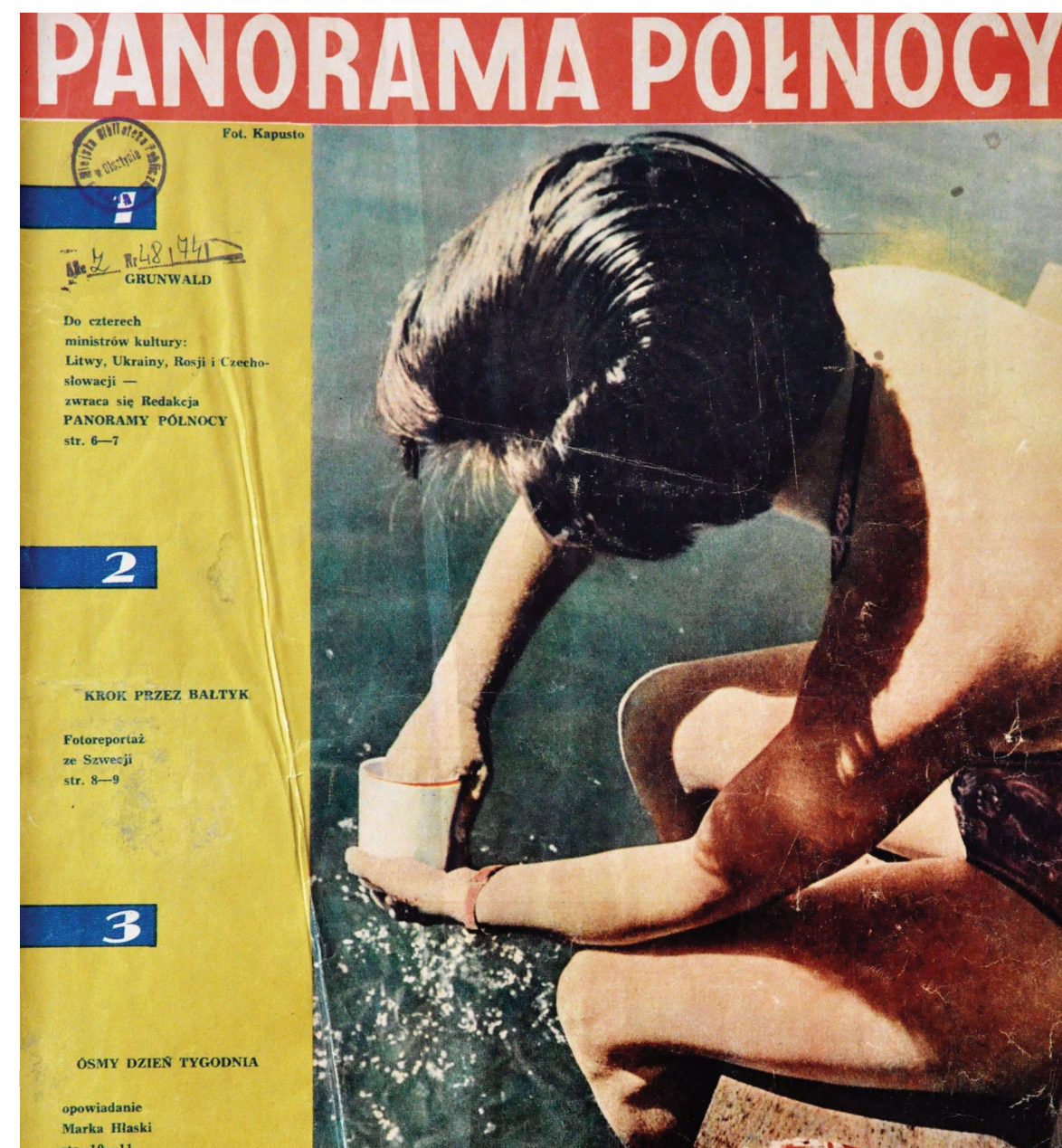
Kurowski Bohdan, 2009, Nagranie rozmowy Pauliny i Marcina Wakarów z Bohdanem Kurowskim z 9.03.2009 r.

Szewczyk Jan, Tetelowska Irena, *Treści wychowawcze na łamach „Panorama Północy”, „Zeszyty Prasoznawcze” 1967, nr 3.*

Wakar Andrzej, *Prasa olsztyńska w trzydziestoleciu, „Warmia i Mazury” 1975, nr 5.*

Wakar Marcin, 2010, *Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze” w latach 1956-1989*, Olsztyn.

Pierwszy numer „Panorama Północy” z 4 sierpnia 1957 roku. Ze zbiorów WPB w Olsztynie. Fot. Paulina Wakar.



# jesteśmy piękni!

Monika Kowalewska  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Bibliotekarzy z reguły dzieli się na miłych i niemiłych, ewentualnie smutnych i wesołych, ale czy bibliotekarze są piękni? Gdyby ktoś kiedyś pokusił się o stworzenie archetypu bibliotekarza, z pewnością byłaby to kobieta około pięćdziesiątego roku życia w starym, powyciąganym, aczkolwiek schludnym swetrze i spódnicy za kolana, z koczkiem i koniecznie okularami z denkami przypominającymi dno butelki (od mleka). Ale czy rzeczywiście tak jest? Archetypy mają to do siebie, że niby są, ale nikt ich nigdy nie widział. A bibliotekarze istnieją i można ich zobaczyć w każdej bibliotece. Jak zatem wygląda bibliotekarz, czy raczej bibliotekarka, bo nie oszukujmy się, jest to zawód znacząco sfeminizowany.

Istnieją teorie, a nawet statystyki i badania polskich naukowców, które wskazują na pewien niedobór czytelników w Polsce. Trudno jednak wskazać osobę, która w bibliotece nie była choć jeden raz w życiu. Chcąc nie chcąc, każdy musiał kiedyś odbyć lekcję biblioteczną albo nawet wypożyczyć jakąś lekturę. Biblioteka, jak wiadomo, jest w każdej szkole, na każdym uniwersytecie, na niemal każdym osiedlu, a nawet w centrum handlowym. Co zatem stereotypowo widzi taki ktoś, kto wchodzi do biblioteki? KSIĄŻKI. Książki, książki, książki, ściany, krzesła, dywany, paprotki, książki i .... człowieka! Czasami siedzi za ladą, czasami migie gdzieś między regałami lub wyskoczy z rogu z wózkiem pełnym woluminów, których nikt z czytelników nie umie umieścić na właściwym miejscu. Kim są zatem te tajemnicze istoty? Oszolomiony liczbą książek, ścian i dywanów czytelnik czasami zmuszony jest, by podejść i zapytać o to, gdzie znajdzie toaletę lub czy można skorzystać z Internetu. Wtedy następuje chwila grozy, po której następuje kolejna chwila grozy i lekki wstrząs. Okazuje się bowiem, że ta Pani nie jest ani straszna, ani niemiła, ani nawet nie ma koczka. Jest zupełnie fajna, życzliwa i pełna energii. Wskazuje i toaletę, i najnowszą książkę, która może być interesująca właśnie dla Ciebie, ciekawą apkę na tablecie, która przeczyta Ci opowiadanie, zanim dojdiesz do domu albo opowie o warsztatach, które będą w ten czwartek w pokoju obok. Dziś bibliotekarz jest bowiem nie tylko strażnikiem książek stojących w równym rzędzie na regałach pokrywających podłogę starożytnej instytucji, lecz także, a może przede wszystkim, fajnym nowoczesnym człowiekiem, który służy pomocą, jest aktywny, nie boi się wyzwań, najnowszych technologii i niecodziennych eksperymentów.

Jako takich ludzi postanowiły przedstawić bibliotekarzy koleżanki z Biblioteki Uniwersyteckiej UWM w Olsztynie. Elżbieta Stawska oraz Urszula Ofanowska jedną sesją fotograficzną na dobre zerwały ze stereotypami i powiedziały dość bibliotekarskim archetypom. Jedna sesja, ale jaka! W tym niecodziennym portrecie biblioteki można zobaczyć zarówno ciekawą architekturę budynku Biblioteki Uni-

wersyteckiej UWM w Olsztynie, jak i podziwiać bibliotekarzy, którzy pracują tam na co dzień i zupełnie nie straszą, a wręcz przeciwnie. Dziś każdy chce mieć stylowe selfie na tle czegoś fajnego. Okazało się, że jego tłem może być właśnie biblioteka. Inspirując się połączeniem pastelów i szarości ze srebrem stalowych poręczy, organową budową schodów oraz przeszklonymi powierzchniami, które rozświetlają przestrzeń, autorki zdjęć uchwyciły urok miejsca i uwypukliły jego najciekawsze, choć często niedostrzegane w codziennym pośpiechu, elementy. Przestrzeń użytkowa okazała się także przestrzenią artystyczną i inspirującą. Na zdjęciach nie znajdziemy dywanów i paprotek – zastąpiły je czyste, otwarte i zachęcające pomieszczenia. A bibliotekarze? No cóż, musicie zobaczyć to sami. Powiem tu tylko, że efekty są naprawdę imponujące. Pozytywni, energiczni ludzie, pełni radości i pozytywnego nastawienia, a przy tym piękni ciałem i duchem. Znalazło się także kilku reprezentantów płci męskiej, co tylko pokazuje, że nasza wyobraźnia płata figle, bo jakże ta spódnica, denka i koczek pasują do przystojnego mężczyzny w dżinsach i koszuli, a przy tym z książką w ręce?

Jak widać, wystawa jest atrakcyjna z wielu względów i każdy z pewnością odnajdzie na zdjęciach coś, albo kogoś, dla siebie. Dodatkowo na Facebooku Biblioteki Uniwersyteckiej można znaleźć zdjęcia backstagowe i takie, które nie ukazały się na wystawie. Wejdźcie na stronę i zobaczcie, albo zajrzyjcie do biblioteki i przekonajcie się na żywo, kogo znajdziecie czuwającego za ladą, buszującego w gęszczy regałów lub szalejącego z wózkiem pełnym książek, i co na to Wasz archetyp.



# *bibliotekarz* **a**tr**a**kcyjny styl bycia

Katarzyna Bikowska  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

**Właśnie minął Dzień Bibliotekarza – 8 maja. Co mnie w nim najbardziej cieszy? Fakt, że kojarzy się wszystkim z miłym świętem. Tak przynajmniej podejrzewam. Bo jakie inne uczucia pojawiają się w potencjalnym Kowalskim, który, jadąc samochodem, słyszy w radiu wiadomość: – Dziś z życzeniami udajemy się do bibliotek. Bibliotekarze mają swoje święto. Pomijając aspekt humorystycznych skojarzeń (tak, Jaś Fasola i inni zrobili już w tym temacie dużo) z pewnością na twarzy Kowalskiego pojawi się lekki uśmiech. W głowie zaczną się poszukiwania myśli w stylu: kogóż ja tam znam lub w poczuciu czytelniczego obowiązku przypomni się zalegająca po terminie zwrotu książka. To nie mrzonki bibliotekarki. Wierzę, że tak jest. Dlaczego? Bo nasz zawód to atrakcyjny styl bycia.**

## Bibliotekarz? Skojarzenia? Na plus

Dla tych, którzy cenią wiedzę i naukę, a jest nas dosyć sporo, zawód bibliotekarza kojarzy się ze stałym dostępem do, wydawałoby się, nieograniczonych ich zasobów. Już w starożytności opiekunami rękopisów byli właśnie uczeni. W późniejszych epokach były to głównie osoby duchowne, urzędnicy i poeci... Fakt: płci męskiej. Jednak przypomnę, że wyróżniały się wysokim wykształceniem i znajomością kilku języków. Można byłoby pomyśleć z tęsknotą o tych czasach? Z pewnością nie dotyczy to kobiet. Wydaje się, że bez nich ten zawód dawno by już zanikł. Postępująca feminizacja profesji spowodowała, że dostojni opiekunowie księżnic kojarzą się obecnie głównie z płcią piękną wędrującą ponętnie lub urokliwie między regałami. Co na to bibliotekarze? Popkultura ich nie oszczędza i odkrywają Tajemnice Włóczni czy kopalni króla Salomona w popularnej serii TV z Noahem Wylem w roli głównej<sup>1</sup>. Jednak filmowy bibliotekarz, Flynn Carsen, ma z nami – realnymi bibliotekarzami – kilka cech wspólnych: wrodzoną ciekawość świata, umiejętność radzenia sobie w każdych

<sup>1</sup> Filmy TV pt. „Bibliotekarz: Tajemnica Włóczni” (2004), reż. Peter Winther, oraz „Bibliotekarz: Tajemnice kopalni króla Salomona” (2006), reż. Jonathan Frakes.

warunkach i wykorzystywania przy tym swoich wszystkich umiejętności.

## Szósty zmysł – dociekliwość

Zmysł wyszukiwawczy przydaje się bibliotekarzom w wielu sytuacjach. A to kiedy trzeba rozszyfrować kolejną książkę, której okładka miała podobno kolor niebieski, a to podczas poszukiwań bibliografii do prezentacji maturalnych lub referatu na język polski. Innym razem kiedy jest potrzeba zlokalizowania książki lub artykułu w pełnym tekście, a nie ma ich jeszcze w Internecie, z pomocą przyjdzie właśnie bibliotekarz. Jesteśmy researcherami, a ci z nas, którzy mają do tego talent, mogą nawet dzięki temu zarabiać duże pieniądze. Infobroker za opłatą wyszukuje i udostępnia informacje. Wiedza na temat wartościowych, tzn. sprawdzonych i naukowo opracowanych źródeł informacji, jest cenna zarówno dla ucznia, pracownika naukowego, jak i przedstawiciela świata biznesu, zainteresowanego np. jakąś inwestycją. Zawód zakorzenia się także w Polsce, gdzie istnieje już kilka biur specjalizujących się w udzielaniu wysokiej jakości informacji. Kto by pomyślał, że bibliotekarz może być atrakcyjnym i mającym „nerdem”? Oczywiście, tak jak w każdej profesji, sukces



osiągną ci, którzy nie pozwolą sobie na rutynę, a zainwestują w stały rozwój.

## Wielozadaniowość czy specjalizacja?

Spółczesność informacyjna stawia wciąż przed zawodem bibliotekarza nowe wyzwania. Stale rozrastający się pod względem dodawanych danych Internet, mimo że spowodował swego rodzaju rozleniwienie potencjalnego czytelnika biblioteki, który potrzebne informacje i teksty znajdzie po skorzystaniu z wyszukiwarki Google, przyczynił się również do zwiększenia roli i rozwoju zawodu bibliotekarza. Jak? Dzięki orientacji w wiarygodnych e-źródłach udostępnianych przez jednostki naukowe lub inne sprawdzone instytucje czy osoby poświadczamy ich jakość i uczymy użytkowników sieci, jak je rozpoznawać. To jedna z umiejętności, a tych współczesny bibliotekarz musi mieć sporo. Okazuje się bowiem, że w pracy w bibliotece przydają się również kompetencje związane z projektowaniem graficznym, fotografowaniem, znajomością i obsługą mediów społecznościowych, zdolności organizatorsko-managerskie uruchamiane przy organizacji różnego rodzaju wydarzeń kulturalnych czy kreatywne myślenie, potrzebne do tworzenia indywidualnych strategii marketingowych (przykład: Czytuś z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie). Kto powiedział, że praca w bibliotece jest nudna, ten w niej prawdopodobnie nie pracuje. Ta wielość zadań, jakie codziennie wykonuje jedna osoba, to cecha charakteryzująca nie tylko pracowników tych najmniejszych, czasem wręcz jednoosobowych bibliotek, lecz także dużych miejskich czy uniwersyteckich. Mimo że wielu z nas posiada specjalizację wyuczoną lub nabytą w toku pracy zawodowej, koniecznym stało się przeistoczenie w tryb pracy określanej z języka angielskiego właśnie jako multitasking. Na taką sytuację, oprócz zmiany stylu życia ogółu społeczeństwa, wpłynął z pewnością fakt łączenia bibliotek z innymi instytucjami kultury i pożytku społecznego, jak np. domy kultury. Zatem wielozadaniowość czy specjalizacja? Zdecydowanie to pierwsze,

choć z ogromnym szacunkiem dla drugiego, które najlepiej starać się utrzymywać na wysokim poziomie.

## Blisko nauki

Na koniec to, co dla mnie jest najatrakcyjniejsze: bliskość nauki. Oprócz stereotypowo ujmowanego kontaktu z książkami, umiłowania gadżetów czy braku nudy spowodowanym kontaktem z różnorodnymi typami użytkowników, w pracy bibliotekarza ważna jest również sama nauka. Wydaje się to istotne, zwłaszcza w kontekście tzw. uwolnienia zawodu bibliotekarza<sup>2</sup>. Zlikwidowanie wymogu ukończenia studiów o profilu bibliotekarskim stawianego przed pracownikami bibliotek oraz możliwość zdawania egzaminu na bibliotekarza dyplomowanego nie spowodowało znacznego zmniejszenia twórczości naukowej środowiska bibliotekarzy. Wymogi stawiane przed bibliotekarzami dyplomowanymi, zatrudnionymi jako nauczyciele akademicy, sprawiają wręcz, że są oni zmobilizowani do aktywnego udziału w działalności naukowej, dydaktycznej czy popularyzatorsko-organizatorskiej. Wkład tej grupy zawodowej w naukę i edukację jest więc niepodważalny; nieważne, czy jej przedstawiciel jest bibliotekarzem naukowym, którego zadaniem jest organizacja warsztatu pracy naukowej, czy bibliotekarzem oświatowym, popularyzującym czytelnictwo i kulturę książki. Biblioteka pełniąc rolę świetlicy szkolnej czy miejsca spotkań towarzyskich skupia personel, którego efekty pracy są społecznie pożyteczne. Czy to za mało, aby uznać swój zawód za atrakcyjny?

*a*

<sup>2</sup> Ustawa z dnia 13 czerwca 2013 r. o zmianie ustaw regulujących wykonywanie niektórych zawodów: <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU20130000829>

WOJEWÓDZTWO  
WARMIŃSKO-MAZURSKIE

BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIASTA  
I GMINY W MIKOŁAJKACH



NAJBLIŻSZA RODZINA

FILIA W BARANOWIE  
FILIA W WOŹNICACH

WIEK

69 lat

RODOWÓD

10 września 1948 roku Biblioteka Miejska w Mikołajkach rozpoczęła swoją działalność

WAŻNA LICZBA

2013 rok – realizacja projektu modernizacji Biblioteki Miasta i Gminy Mikołajki. Bibliotekę w Mikołajkach oraz w Baranowie wyposażono w nowe regały, komputery oraz czytniki. Utworzono również kąciak dla dzieci. Generalny remont sali po dawnym klubie ABC. Odrestaurowane pomieszczenie służy do spotkań organizowanych przez bibliotekę

W ramach Programu Wieloletniego Kultura+ Priorytet „Biblioteka+ Infrastruktura Bibliotek”

ZNAKI SZCZEGÓLNE

- spotkania z Teatrem przy stoliku w okresie jesiennym i zimowym
- uroczyste promocje tomików poetów lokalnych
- comiesięczne czytanie fragmentów książek przez mieszkańców Mikołajek
- zajęcia dla dzieci i młodzieży

TALENTY

- wieloletnia współpraca ze szkołami i przedszkolami z gminy Mikołajki
- bogaty księgozbiór
- miła obsługa użytkowników biblioteki
- wypromowanie biblioteki w środowisku lokalnym
- usługa książka na telefon ciesząca się dużym powodzeniem

KIERUNEK PODRÓŻY

- planujemy nawiązanie współpracy z bibliotekami publicznymi i szkolnymi z powiatu mrągowskiego: wyjazdy do Teatru Jaracza w Olsztynie oraz do filharmonii dla mieszkańców gminy Mikołajki
- Noc Bibliotek 2017 – udział w ogólnopolskiej akcji
- spotkania z pisarzami, ciekawymi ludźmi
- koncerty, kiermasze oraz warsztaty z myślą o ludziach starszych

Zespół redakcyjny:  
 Andrzej Marcinkiewicz – przewodniczący,  
 Katarzyna Bikowska, Renata Pietrulewicz, Anna Rau,  
 Anita Romulewicz, Ewa Rudnicka, Adrianna Walendziak

Grafika: Iwona Bolińska-Walendzik  
 Korekta: Joanna Cieślińska  
 Redakcja techniczna: Monika Kowalewska

znajdź swoją  
**STREFĘ**  
 w bibliotece

